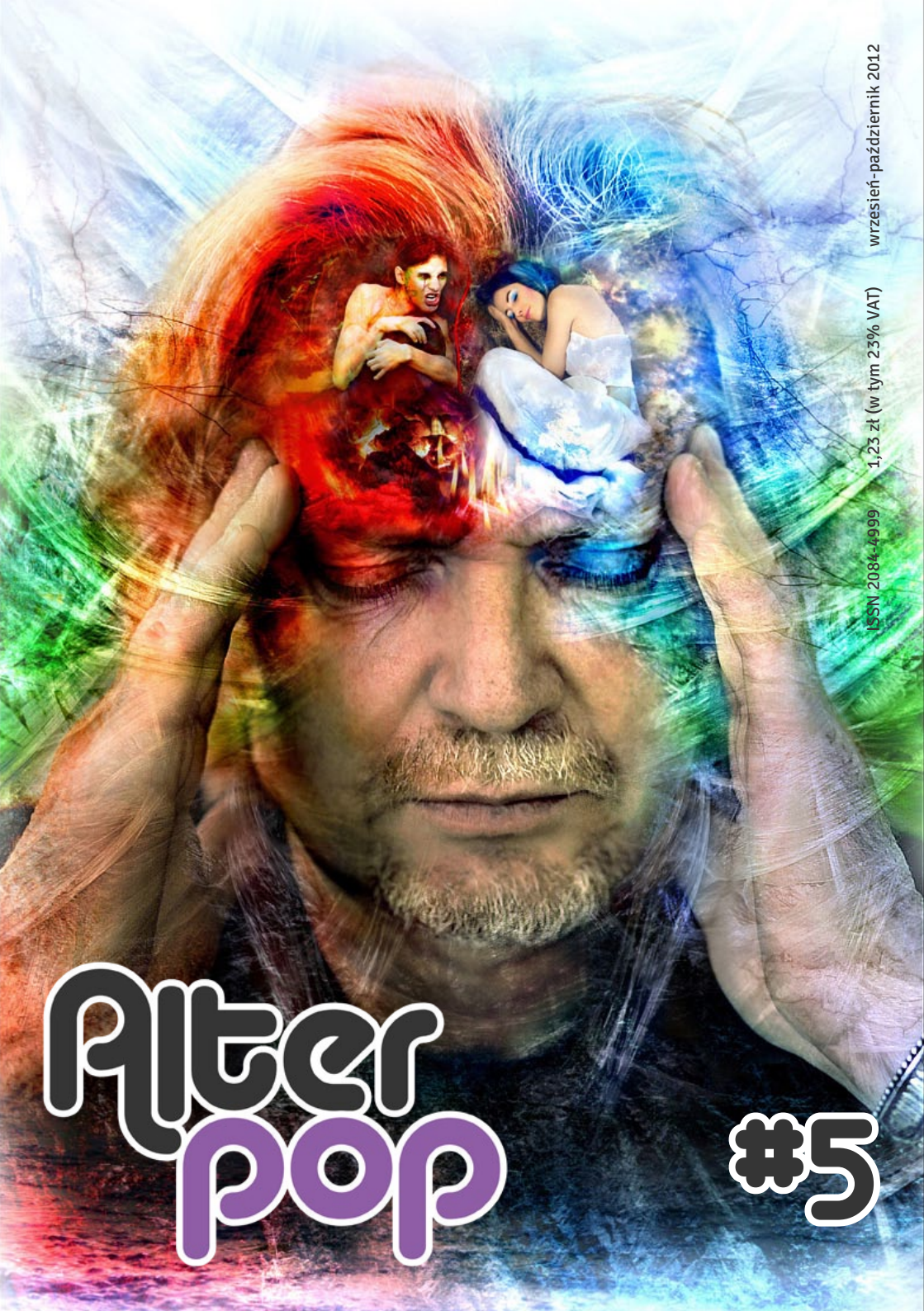




# Alter pop

## #5

ISSN 2084-4999

1,23 zł (w tym 23% VAT)

wrzesień-październik 2012

*Mam teorię dosyć obrazoburczą: dziś największą słabością mediów jest odbiorca. [...] Na rynku nie można abstrahować od tego, czego chce widz. To, że filmy Woody'ego Allena chodzą po godzinie 23, to nie jest wybór właściciela telewizji. To wybór widza, który chce o 20.00 oglądać rozrywkę prząsną. Telewizje komercyjne zwracają się w stronę większości, która woli „naparzanek”.*

**Grzegorz Miecugow, TVN**

*w wywiadzie dla Gazety Wyborczej*

Pisałem o tym we wstępniku do poprzedniego numeru Alterpopa: „odbiorcy tworzą popyt na informacje i oni powinni decydować, czego i kogo chcą słuchać” oraz „nie poznalibyśmy Matki Madzi, gdyby w Polsce nie było takiego stada lemingów przy odbiornikach”. Wypowiedź Miecugowa traktuję jako potwierdzenie mojej tezy, lecz mimo to dołączę się do krytyki, bo zrzucanie całej odpowiedzialności na widza nie jest do końca w porządku.

Owszem, telewizja (jak i każde inne medium) musi sobie radzić finansowo. Zatem statystyki oglądalności stanowią priorytet. Lecz zawsze jest pewien margines możliwości czy nadwyżka finansowa, część zysków możliwa do poświęcenia na promocję wartościowych treści i dyskusji na wyższym poziomie. Ale to również kwestia formy, bo naprawdę trudną sztuką jest przybliżanie ważnych rzeczy w przystępny sposób.

To właśnie staramy się robić w Alterpopie. Nasza wewnątrzredakcyjna formuła brzmi: „tworzymy przewodnik dla ludzi otwartych na rozrywkę trochę lepszej jakości” oraz „koncentrujemy się na sprawach wartościowych, ujętych w atrakcyjną formę”. Na ile nam się to udaje – oceńcie sami. Życzę miłej lektury kolejnego numeru czasopisma Alterpop.

*Tadeusz Bisewski*

**Alter  
pop**  
MAG E-ZINE

numer 4  
lipiec-sierpień 2012  
ISSN 2084-4999

### **Redaktor naczelny**

Tadeusz Bisewski

### **Redakcja**

Dawid Brykowski  
Karolina Joisan  
Wojciech Onyszków  
Kamil Downarowicz

### **Okładka**

Alicja Reczek

### **Korekta**

Natalia Kraszewska  
Magdalena Misuno

### **Wydawca**

Stońce-Księżyc  
Alicja Bisewska  
ul. Gnieźnieńska 8/1  
84-230 Rumia

Dźwięk:

Obraz:

Słowo:

Interakcje:

# PREMIERY płytkowe

## Joss Stone

### *The Soul Sessions 2*

\*\*\*\*\*

Od lat kocham się w Joss Stone. Nie-stety, do tej pory nie odpowiedziała na żaden z moich tysięcy mejli. Tyle razy proponowałem jej kawę, spacer, kino. Cisza. Nie czuję się urażony, drążę temat dalej. A każda nowa płyta dodaje mi skrzydeł i budzi nowe nadzieje. Mężczyzna jest tak stworzony, że zawsze sobie weźmie to, co zechce...

Zaczyna się – ***I Got The...*** – jakby znów były lata 70., a nie wiek XXI. Gitara, bas, a potem klawisz trochę soul, a trochę psychodeliczny. Potem jest jej głos, a potem Joss się śmieje (mam nadzieję, że nie ze mnie!) i coś wspaniale mruczy. Pojawia się też wers, w którym Stone śpiewa, że ktoś skradł jej serce – to już na pewno jest do mnie! I jeszcze jest też jej stwierdzenie, że jednak kłamała, czyli się ze mną bawi... Z przyjemnością się daję wciągnąć w tę zabawę do końca płyty. Dla samych chórków warto. Koncepcja płyty to powrót do debiutu Stone – ***The Soul Sessions*** z 2003 r. Miała 16 lat – jak dla mnie nadal tyle ma – a głos jak dojrzała Murzynka, płyta była przepelniona coverami ulubionych piosenek Stone, a potem było już tylko coraz lepiej.





**Soul Sessions 2** to płyta, na której wokalistka znów nagrała swoje ulubione utwory sprzed wielu, wielu lat. Jej interpretacje to zawsze coś, co mile łechce uszy. Głos to głos wiadomo – Stone ma ekspresję i czy szepcze, czy krzyczy, jest świetnie, bo szczerze. Towarzyszący jej instrumentalisci to też niezła ekipa, tworzą tło, które uzupełnia Stone w sposób całkowity, to znaczy prawie równie ciekawy. Oczywiście „prawie” w przypadku Joss Stone i mojego stosunku do niej ma ogromne znaczenie. Nie wiem, który jeszcze utwór wskazać jako wartościowy – każdy ma w sobie coś wyjątkowego. Przylapałem się na tym, że w kółko, czyli po kilkanaście razy potrafię słuchać: **Then You Can Tell Me Goodbye** (chyba tylko jakiś skończony idiota mógł rzucić Stone), **Nothing Takes The Place Of You** (to chyba jednak najlepszy numer), **(1-2-3-4-5-6-7) Count The Days** (wyliczanka ukryta w oczekiwaniu – rewelacja). Najlepiej słuchać, do czego jak zwykle namawiam, całej płyty i na dobrym sprzęcie. Przyjemność urasta, a nie maleje z każdym przesłuchaniem. [db]

## Dum Dum Girls

*End of Daze (EP)*

\*\*\*\*\*

Żeński kwartet z Los Angeles powraca z nowym materiałem. Nie ma go, co prawda, za wiele, bowiem na **End of Daze** znalazło się zaledwie pięć utworów, ale przecież nie o ilość, a o jakość chodzi. A ta w przypadku Dum Dum Girls stoi jak zawsze na wysokim poziomie. Epkę tę można traktować jak młodszą siostrę wydanego przed rokiem krążka **Only in Dreams**. Nie ma

## Skala ocen:

\*\*\*\*\*  
Space Ritual

\*\*\*\*\*  
Stairway To Heaven

\*\*\*\*\*  
To musi być miłość

\*\*\*\*\*  
Dusza diabłu sprzedana

\*\*\*\*\*  
Nadciąga noc komety

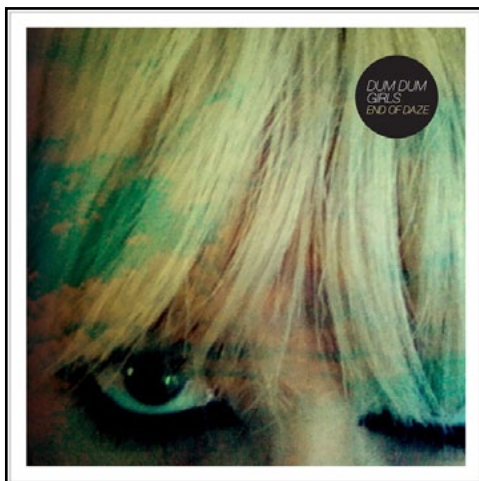
\*\*\*\*\*  
I Can't Get No Satisfaction

\*\*\*\*  
Welcome To The Jungle

\*\*\*  
Ta piosenka powstała dla pieniędzy

\*\*  
Mam tak samo jak ty

\*  
Kim jest człowiek,  
jeśli nie człowiekiem tylko



tu galopujących rock'n'rollowych gitar, aranżacje są oszczędne i pozbawione większej dynamiki. Króluje raczej po-nury klimat, przepełniony smutkiem i melancholią. Utwór **Mine Nothing** przywołuje ducha Joy Division, napędzany przez perkusję mroczny **I Got Nothing** to kolejny ukłon w stronę nowej fali. Na tym tle wyróżnia się **Lord Knows** z niemal hip-hopowym podkładem i przejmującą partią wokalną. Z nieco mocniejszych rzeczy pojawia się jedynie **Season in Hell**, stanowiący wypadkową New Order i Blondie.

Jeśli zastanawiacie się, skąd ten cały smutek serwowany przez zespół, który grał do tej pory żywiołowego rocka, to już spieszę z wyjaśnieniem. Przyczyną jest śmierć matki Dee Dee – wokalistki DDG. Zespół otwarcie mówi, że to wydarzenie stanowiło główną inspirację przy nagrywaniu nowych piosenek. Ból straty jest tematem przewodnim **End Of Daze**. Nie otrzymujemy jednak sztopowego zestawu ballad z jeszcze bardziej banalnymi lirykami. Piosenki kipią od szczerych emocji.

Jak bywało już wcześniej, muzyka okazuje się doskonałym katalizatorem uczuć, z którymi ciężko sobie poradzić. Na szczęście w tekstach Dee Dee pojawia się też światełko nadziei. [kd]

## Tarja

### Act I

\*\*\*\*\*

Znam takich „dziennikarzy muzycznych”, którzy chadżają na koncerty Tarji tylko po to, by na nią popatrzeć. W pewnym sensie mogę ich zrozumieć – urody Tarji nie brakuje, a jeśli polski promotor organizuje jej koncert w ta-



kim brzęczącym baraku jak Stodoła, to w sumie tylko popatrzeć pozostaje.

Na szczęście Tarja T. nagrała swoje pierwsze wydawnictwo koncertowe w jakimś świetnie ograny akustycznie teatrze. Moja teoria mówi, że każdy zespół metalowy sięgający po taką stylistykę, czyli wspierający się orkiestrą lub aranżami orkiestropodobnymi, to ledwie cień Tarji i jej zespołu. Kto nie wierzy, niech posłucha Nightwish z Tarją i płyt bez niej. Czegoś brakuje, prawda? A brakuje jej niesamowitego głosu – lata poświęcone, by uzyskać klasyczne wykształcenie, sprawiły, że na miejscu innych „wokalistek”, np. z Within Temptation albo z Syrenia, dałbym sobie spokój i wziął się za inną robotę. Koncert Tarji to przemysłane i wyreżyserowane widowisko parateatralne z udziałem publiczności. Zespół wraz z gośćmi nadaje muzyce hardrockowego sznytu, Tarja sobie robi w tym czasie co chce, czyli wspaniale śpiewa. Są tu takie fragmenty, że można pomyśleć, gdyby nie warcząca gitara albo Mike Terrana, który najwidoczniej chce zniszczyć perkusję: o rany, jaka wspaniała opera! Publiczność reaguje żywiołowo, oprócz ludzików „kamerujących” swoimi cudownymi komóreczkami – plaga jak cholera. Teatr wygląda jak ten z **Upiora w operze**, więc Tarja śpiewa i ten musicalowy szlagier – w duecie i bardzo udanie. Ciekawie wypada fragment akustyczny – łagodnie, lirycznie i ten głos... Przy kolejnym wywiadzie nie omieszkam spytać: Tarja, a ile cię kosztowało pracy i wyrzeczeń uzyskanie tak perfekcyjnej techniki śpiewu? Jest też na tym koncercie moment humorystyczny, kiedy zespół sięga po **Heaven Is A Place On Earth** połączony z **Livin' On The**



**Prayer.** Tak, tak – cover Bon Jovi. Z coverów Tarja sięga również po kawałek Whitesnake i G. Moore’a (ten ostatni nadal nie żyje). Koncert tak bogaty, że aż nieco przytłaczający. Perfekcyjny, jednak niepozbawiony emocji. Udany to musiał być wieczór. [db]

## Kid 606

### *Lost in the Game*

\*\*\*\*\*

Kid 606 nie jest już dzieciakiem. Dawno wydoroślał, a wraz z nim tworzona przez niego elektronika. Nowy krążek ma być świadectwem dojrzałości tego twórcy, zarówno na polu producencim, jak i osobistym. Co więc robi Kid? Zdejmuje nogę z pedału gazu i zaczyna powoli, bez zbędnych szaleństw, prowadzić swoją muzyczną brykę. Sam nie wiem, czy to z obawy przed mandatem, czy po prostu ma ochotę nacieszyć oczy widokiem mijanych przestrzeni. Fakt jest taki, że ta jazda momentami bywa... cholernie nużąca.

Miguel Manuel De Pedro zanurza się w łagodnych falach downtempo i płynie sobie spokojnie przez ocean elektronicznego chilloutu. Może to dziwić tych, którzy znają wenezuelskiego DJ-a głównie z agresywnych, dynamicznych kawałków. Całość albumu oparta jest na przestrzennych, łagodnych syntezatorach, których zdecydowanie lepiej słuchać przy zgaszonych światłach i ze słuchawkami na uszach niż na parkiecie w nocnym klubie. ***Lost in the Game*** robi wrażenie albumu całkowicie wyrwanego z reszty dyskografii Kid 606. I trochę szkoda, bo można odnieść wrażenie, że Wenezuelczyk zbyt poważnie podszedł do sprawy dojrzenia i zagubił gdzieś po drodze właściwe proporcje.





Sentymentalizm musi mieć w sobie odpowiednią siłę przekazu, by przekonać do siebie słuchaczy. Nowy Kid 606 jej nie posiada. [kd]

## Efterklang

### *Piramida*

\*\*\*\*\*

W 2010 roku do rąk duńskiego zespołu Efterklang trafiła fotografia osady o tajemniczej nazwie Piramida. Miejsce to leży na wyspie Spitsbergen w połowie drogi między Norwegią a biegunem północnym. Kiedyś mieszkało tam tysiące ludzi, głównie Rosjan. Jednak w 1998 roku osada niemal zupełnie opustoszała. Zaintrygowane tą historią trio: Casper Clausen, Mads Brauer i Rasmus Stolberg (perkusista Thomas Husmer odszedł tuż przed rozpoczęciem prac nad płytą), odwiedziło Piramidę w sierpniu 2011 roku. Przez dziewięć dni Efterklang zgromadzili ponad tysiąc dźwięków zarejestrowanych w środowisku jakie napotkali. Pomiędzy pustymi zbiornikami ropy naftowej, zbiornikami paliwa i abażurami – a także niedźwiedziami polarnymi – znaleźli w sali koncertowej stary fortepian. Jego dźwięk, wydobyty prawdopodobnie po raz pierwszy od ponad dekady, można usłyszeć w utworze **Apples**. Zainspirowani Piramidą, Efterklang wrócili do swojego studia w Berlinie (dokąd w 2011 roku przenieśli się z Kopenhagi).

Ta fajna opowiadka nie kończy się jednak specjalnie dobrze. Cemu? Efterklang nie udało się uniknąć tego, co najbardziej grozi przy tego typu produkcjach – nudy. Słyszemy szelest trawy, odgłos przytłumionych



kroków, jakieś butelki podzwaniają sobie cicho, a z drugiej strony mamy chór 70. dziewcząt i orkiestrę dętą. To operowanie kontrastami nie do końca się udało. Nawet kiedy stawiają na melodie, które powinny wzruszać, przelatuje to jakoś obojętnie obok słuchacza.

Zespół spróbował nadać bezludnej ziemi dźwiękowego wyrazu i niestety nie jest to próba do końca udana. [kd]

## Kimbra

*Vows*

\*\*\*\*\*

Koleżanka Kimbra stała się naprawdę sławna dzięki wspólnemu wykonaniu pewnego przeboju, którego tytułu zapomniałem celowo. Przebój wykonywała z Gotye i przebój ten przebojem oraz celową strategią przemysłnych marketerów podbił serca milionów, jeśli już nie miliardów internetowych słuchaczy. Słuchaczy raczej z niewyrobionym gustem i zainteresowanych wszystkim co fajne i co można ściągnąć sobie za darmo. Kimbra jednak nagrała własną płytę i trochę uciekła od Gotye, a trochę nie. Czasem uderza w naprawdę interesujące tony – ***Come Into My Head*** – zbliżając się do Kate Bush. Czasem niestety do tego całego Gotye boleśnie nawiązuje – ***Plain Gold Ring***. Jednak kiedy puścić tę płytę w całości i się wsłuchać oraz trochę zasłuchać, to robi się interesująco. Minimalistyczne aranże, brzmienie wydelikaczone, a dzięki barwie głosu Kimbry niepozbawione oryginalności. Właśnie to mi się na ***Vows*** spodobało najbardziej – głos tej dziewczyny, sposób, w jaki wyraża emocje, czynią tę płytę nie kolejnym produktem, lecz płytą, do której pewnie czasem wrócę. [db]



# Świat bez chamstwa i agresji

Urodzony w 1954 r. **Ryszard Wolbach** z trudem wbija się w garnitur i wierzy, że pozytywne myślenie potrafi czynić cuda. Absolwent gdańskiego AWF-u, współzałożyciel zespołu Harlem oraz Babsztyl, kompozytor, gitarzysta i romantyk. Ryszard Wolbach szeroko opowiada o swoim udziale w projekcie **Kolory Nadziei** oraz szacunku dla drugiego człowieka.

**Dawid Brykalski:** *Niedługo, bo czwartego października, w warszawskiej Sali Kongresowej odbędzie się premiera widowiska Kolory Nadziei. Ma to być „niezła zadyma” – czy to zadyma dla wszystkich, czy jednak jest kierowana do konkretnego widza?*

**Ryszard Wolbach:** W zasadzie nie określamy tzw. „targetu” potencjalnego odbiorcy naszego widowiska. Przyjęliśmy zasadę, że wydarzeniem może zainteresować się każdy, kto w naszym szalonym, rozpędzonym i pełnym zagrożeń świecie szuka swojego miejsca, pewnych zapomnianych wartości (przyjaźń, miłość, lojalność). Z naszych obserwacji wynika, że w większości są to jednak kobiety, które w jakiś naturalny sposób czują ideę pozytywnego myślenia. Identyfikują się z nią. Liczymy również na to, że zawitają do nas odbiorcy dobrej, wartościowej muzy-

ki, tańca i ludzie gotowi do przeżycia wzruszającego, szczerego w swym przesłaniu widowiska.

*Kolory Nadziei są sporym przedsięwzięciem. Książka, spektakl, płyty ze ścieżką dźwiękową, wystawa fotografii artystycznej – jak ocenia pan organizacyjnie i artystycznie ten projekt?*

To jest szeroki, trudny i innowacyjny projekt. Pochłania wiele energii i potężne koszty. Jednak lubimy wyzwania, zawsze kręciły nas projekty nietypowe. Pociąga nas głęboko ludzki aspekt przedsięwzięcia. Projekt realizujemy już od trzech lat. Basia Szafraniec pisała długo swoją książkę. Wymagało to głębokiej analizy literatury z zakresu pozytywnego myślenia, analizy jej doświadczeń życiowych, budowania adekwatnej koncepcji. Sesje zdjęciowe wykonywane przez niesamowicie





kreatywną fotograf Alicję Reczek trwały w zasadzie od początku budowania projektu. W międzyczasie Kamil Szafraniec oraz ja pisaliśmy teksty i muzykę według pewnego klucza, tak, aby stanowiły kanwę zarówno do wydawnictwa, jak i samego widowiska. Potem oczywiście sesje nagraniowe. Materiał powstawał w dwóch, niezależnych studiach (Studio Sonus oraz Studio Radia Olsztyn). Współproducentem muzycznym płyty Kamila jest Michał Jelonek, zaś realizował ją Andrzej Karp. W przypadku mojej płyty współproducentem muzycznym i jednocześnie realizatorem jest Rysiu Szmit, mój serdeczny przyjaciel z Olsztyna. Teraz staramy się organizacyjnie i promocyjnie ogarnąć widowisko. Trwają próby, ustalamy szczegóły dotyczące nagłośnienia, światła, wizualizacji.

Reżyserią zajmuje się Marcin Kotalczkowski, ma spore doświadczenie





w tej materii (reżyserował m.in. polską rock operę **Krzyżacy**). Jeździmy do Siedlec na próby z Alternatywnym Teatrem Tańca Luz, gdzie w pocie czoła z młodymi tancerzami pracują choreografowie: Joanna Woszczyńska i Bartek Woszczyński. Nad wizualizacją pracują: Kamil Szafranec i Szymon Szymański. Warto wspomnieć, że scenariusz do widowiska stworzyła także Basia Szafranec. W przygotowaniu są szkolenia. Uzgadniamy miejsce, termin i warunki Festiwalu Szczęścia.

Tak, to duży projekt, obliczony na kilka lat. Myślimy o wyjściu z tym projektem poza granice naszego kraju. Odnosimy wrażenie, że w Europie, a już na pewno w Stanach ta tematyka jest znacznie lepiej rozumiana niż w Polsce. Z resztą widzimy już spore zainteresowanie naszym projektem kilku agencji europejskich.

*Dlaczego projekt Kolory Nadziei uważa pan za innowacyjny? Jeśli oczywiście, za taki pan go uważa...*

Jest innowacyjny z pewnością. Zarówno ze względu na szerokość, zakres działań, jak i samą tematykę. Oryginalnym naszym zdaniem pomysłem było oddziaływanie na odbiorcę różnymi środkami. Wiedza na temat psychiki człowieka przekształcona została w formę muzycznego i tanecznego przekazu, który w sposób bardzo obrazowy ukazuje najbardziej skrajne emocje towarzyszące człowiekowi w chwilach niepowodzeń, porażek, jak i w chwilach szczęścia i radości. **Kolory Nadziei** to wydarzenie artystyczne, które do odbiorców będzie docierać poprzez różne formy: jako widowisko, płyty z muzyką, treść literacka, fotografia artystyczna, animacja komputerowa,

a w dalszej konsekwencji niekonwencjonalne szkolenia i Festiwal Szczęścia.

Jest to niewątpliwie jedyna taka propozycja na polskim rynku artystycznym i wydawniczym. Traktujemy nasz projekt jak swoistą misję, chcemy dać ludziom nadzieję, podpowiedzieć im jak radzić sobie z problemami i zagrożeniami wynikającymi z dzisiejszych czasów. Odnoszę wrażenie, że nie wszystkie media, które mają ową misyjność w statucie, traktują ją poważnie. Oprócz wyżej wymienionych projektów marzy nam się zbudowanie tematycznego portalu internetowego, gdzie wypowiadać się na temat pozytywnych aspektów naszego doczesnego życia mogliby ci, których to bezpośrednio dotyczy.





*Jest pan autorem i kompozytorem płyty Wielki dzień, wchodzącej w skład dwupłytywowej ścieżki dźwiękowej do widowiska. Jak opisałby pan ten album?*

Przez ponad trzydzieści lat obecności na scenie muzycznej pełniłem funkcję poniekąd służalczą. Mimo, że byłem współzałożycielem zespołów Babsztyl i Harlem, w tym drugim frontmanem, zawsze dzieliłem się swoimi projektami, pomysłami z kolegami. Teraz odpowiadam za tak naprawdę pierwszą swoją solową płytę już sam. Mam ogromną tolerancję dla muzyki, muzyków, stylów muzycznych. Na tej płycie pozwoliłem sobie na kilka eksperymentów.

Płyta jest klasycznym concept albumem. Piosenki na niej pisane są według pewnej formuły. To opowieść o człowieku, który startuje ze stanu głębokiej depresji. Na wskutek pew-

nych zdarzeń, okoliczności wychodzi z mozołem z owej sytuacji. Pomagają mu najbliżsi. Matka, przyjaciele, Kochająca kobieta. W krytycznym momencie zwraca się także o pomoc do Boga. Zaczyna dostrzegać pozytywne strony swej egzystencji, usiłuje uyskać stan harmonii, zauważać piękno świata. W moim założeniu osiąga sukces. Piosenka **Wielki dzień**, która z resztą zamyka set-listę widowiska, to już poważna dawka pozytywnej, konstruktywnej energii.

Stylistycznie płyta zróżnicowana. Odbiorca znajdzie na niej utwory utrzymane w charakterze rockowej ballady, wzruszającego bluesa, popowej piosenki miłosnej, eksperymentów z flamenco czy sięgającej do tradycji folkowej opowieści z użyciem takiego instrumentu jak dudy. Nagrał mi je na płytę mój przyjaciel Hevia, dając w nich



ciepło asturyjskiego słońca. Wspomnieć należy koniecznie, że ciepło i matczyną miłość przekazała cudownie Beata Bednarz. O siłę instrumentów dętych zadbał Grzech Piotrowski. W piosence *Jeśli bardzo czegoś chcesz* udziela się na skrzypcach Michał Jelo-

*Szkoda jedynie, że media podchodzą do tematu powściągliwie. Czyżby nie były zainteresowane pozytywną stroną naszego życia, czy mówienie o miłości, przyjaźni, uczciwości to naprawdę niedobry temat?*

nek i nikt, ręczę nikt z jego metalowej grupy fanów by go o to nie posądził, a przecież efekt jest piorunujący.

Aktorzy, muzycy i reżyserzy biorący udział w widowisku to zestaw imponujący – Michał Jelonek, Piotr Cugowski, Michał Rudaś, Kalina Kasprzak i Kamil Szafraniec. Jednak czy jest jeszcze ktoś, wśród polskich artystów, kto odnalazłby się w tym spektaklu i uczynił je jeszcze bardziej wyjątkowym? Ktoś, kogo pan chciałby w nim zobaczyć lub usłyszeć?

Udało nam się zebrać bardzo ciekawą, zróżnicowaną stylistycznie grupę nietuzinkowych artystów. Każdy z nich ma precyzyjnie wyznaczoną rolę. Na obecnym etapie nie wyobrażam sobie, że ktoś inny mógłby zastąpić Michała, Piotra czy Marcina Kołaczewskiego. Kto lepiej narysuje rolę „stracha, demona” niż on? Jeżeli już koniecznie mam wskazać osoby, których obecność nadałaby wyjątkowy charakter naszemu spektaklowi to wskazuję na Hevię i Petera Gabriela. I to obaj w tym samym numerze. Tylko Hevia potrafi

zagrać na dudach tak, że coś mrowi koło krzyża i tylko Peter Gabriel sprostowałby wykonawców i tancerzy do wykonania tej pieśni w wirującym, kipiącym radością kręgu. Przy następnych spektaklach podzwonię po znanych agencjach artystycznych, może coś sklejmy. No, może trochę mi brakuje głosu Artura Gadowskiego.

*Widowisko Kolory Nadziei jest jedynym tak dużym wydarzeniem teatralnym w Polsce – jak widzi pan przyszłość tego typu przedsięwzięć? Czy*

*przyjmą się w naszym kraju?*

Oczywiście byłbym totalnie nieskromny, traktując nasze widowisko, jako coś, co skalą i tematyką przewyższa spektakle, które prezentowane były wcześniej. To nie tak. Takie wydarzenia należy promować już nie miesiącami, ale i latami. Musi być wypromowana idea. Ludzie muszą się przekonać do formuły projektu, muszą uwierzyć, że to im w czymś pomoże. To nie tylko spektakl, to pewien rodzaj szkolenia motywacyjnego, to próba wspólnego przeżycia chwili, próba zastanowienia się, refleksji nad samym sobą. Czas pokaże, czy Polacy są gotowi na tego rodzaju propozycję.

Kilka lat temu wyprodukowaliśmy pierwowzór takiego spektaklu. Zaprezentowaliśmy go w plockim amfiteatrze. Obserwowaliśmy reakcje publiczności i przyznam, byliśmy pod ogromnym wrażeniem. Ludzie płakali, śmiali się, przeżywali prawdziwe emocje. Po koncercie weszli do nas na scenę, aby podzielić się na gorąco swoimi wrażeniami. Były łzy, były szczere

wyznania, były gorące podziękowania. Komórki się nam poblokowały. Do dziś otrzymujemy maile z zapytaniem o kolejne daty spektakli. Szkoda jedynie, że media podchodzą do tematu powściągliwie. Czyżby nie były zainteresowane pozytywną stroną naszego życia, czy mówienie o miłości, przyjaźni, uczciwości to naprawdę niedobry temat? My wierzymy, że Armia Dobra zwycięży.

*Czy Kolory... będą również wystawione w innych miastach?*

Tak, ale dopiero w przyszłym roku. Zamierzamy pokazać nasz spektakl w Gdyni, Wrocławiu, Krakowie, Zabrzu i w kilku innych miastach naszego pięknego kraju. Spektakl jest trudny logistycznie i wymaga specjalnych pomieszczeń do pełnej realizacji.

*„Ryszard Wolbach ma naturę rockmana i sportowca. Kompozytor, autor tekstów, gitarzysta i wokalista, nosi w sobie całą historię polskiego i światowego rocka. Wrażliwy i nieśmiały romantyk. Utopijny optymistą, wciąż wierzy w uczciwość, przyjaźń i miłość.” Czy to trafny opis pańskiej osoby? Naprawdę nie posiada pan garnituru?*

To wszystko prawda. Z trudem wbijam się w marynarkę i to nie tylko ze względu na moje gabaryty. Wiem, że trochę nie przystaję do współczesnych wymogów show biznesu, a już kompletnie nie nadaję się na celebrytę. Mam świadomość, że ze względów sprzedażowych słabo to rokuje, ale kto wie, może to nagle stanie się moim atutem? Poza tym, pozytywne myślenie czyni cuda, najważniejsze, że akceptuję







w pełni sam siebie. Myślę, że nawet zaprzyjaźniłem się już ze sobą.

*Jakie są pańskie kolory nadziei?*

Na pozór nierealne. Świat bez wyrachowanej, egoistycznej polityki i niemądrych jej żołnierzy. Świat bez chamstwa i agresji. Świat pięknych, uczciwych, wrażliwych ludzi. I nie mówię tu wcale tylko o pięknie fizycznym. Świat, w którym uśmiech i życzliwość to kanon, gdzie dotyk, zwykłe przytulenie to norma. Kolory Nadziei to dla mnie kraina dobrych ludzi, swoista Armia Dobra. Utopia? Nie sądzę.

*Co sądzi pan o polskiej muzyce popularnej? Jakich polskich artystów pan ceni?*

To trudne pytanie, więc i odpowiedź może się wydawać zbyt ogólna. Mam

w sobie ogromne pokłady tolerancji dla artystów, sztuki w ogóle. Wymagam od twórcy, aby jego dzieło prowokowało do refleksji, wzruszało. Chcę otrzymać informację o tym, jak mądrze żyć, że są wokół nas ludzie wrażliwi na piękno, że świat nie jest z gruntu zły, skorumpowany i niesprawiedliwy.

Z zasady nie wymieniam nazwisk i nazw zespołów. Jest ich zbyt dużo, łatwo pominąć kogoś, kto jest ważny, kto pozostawił w mojej pamięci to dziwne, wyjątkowe wrażenie, że oto mamy do czynienia z czymś przejmującym, niesłychanym. W kwestii tak zwanych kompozycji preferuję zawsze fajną melodię, w kwestii wykonawstwa charakterystyczną barwę głosu. Artysta musi mieć charyzmę, więc zwracam również uwagę na interpretację utworu. W przypadku polskich artystów cenię mądre, czasem dowcipne teksty.



Forma i stylistyka, niektórych polskich piosenek, woła często o pomstę do nieba. I co najważniejsze i smutne - stają się przebojami. Są natrętnie i chętnie prezentowane. Na szczęście nie wszystkie. Są w naszym kraju artyści, których talent poraża, a ich propozycje intrygują, jednak najczęściej są nieznani, niszowi. Nie są atrakcyjni dla mediów. A szkoda.

*Złoty medalista igrzysk w Londynie, Tomasz Majewski, przyznał, że ściąga, kradnie muzykę z Internetu, a kupuje płyty jedynie tych artystów, których ceni. Jak pan skomentuje tę wypowiedź?*

Jednego nie rozumiem. Po co ściągać muzykę, której się nie ceni. Oczywiście kradzież muzyki z Internetu jest rzeczą przykrą i niesprawiedliwą dla artystów. Aby nagrać wartościową płytę trzeba wielu zabiegów, czasu i dużych pieniędzy, często z własnej, niezbyt zasobnej kieszeni samego artysty. Jeżeli dodamy fakt, że wytwórnie płytowe zabierają ogromny procent ewentualnych zysków, dystrybucja kolejnych, sklepy jeszcze kolejnych, to szybko zrozumiemy, że dla artysty pozostaje już naprawdę niewiele. Jak na samym końcu ktoś ściągnie sobie jego dzieło z Internetu, to artysta zostaje ogołocony z resztek zysków i godności. Słabo. Jednak z tym zjawiskiem walka wydaje się podobna do wysiłków Don Kichota, tak jak walka z innymi fatalnymi zjawiskami w naszym państwie.

*Ma pan jakiś pomysł, jak walczyć z piractwem internetowym? Kradzieżą dóbr intelektualnych?*

Chcemy, by w przypadku *Kolorów Nadziei* było trochę inaczej. My zamieszczamy płyty w ekskluzywnym, starannie wydanym wydawnictwie książkowym. To propozycja już nie tylko dla kolekcjonerów płyt, ale odbiorców pewnej idei. Z premedytacją zamieszczamy na YouTube wybrane utwory, ponieważ w ten sposób pragniemy zwrócić uwagę na nasz projekt. Oczywiście nie podzielimy się z internautami całością fonogramów przed premierą wydawnictwa (koniec listopada 2012 r.), lecz mamy świadomość, że po wydaniu zostaną spiratowane w mig. Jednak formuła wydawnictwa jest taka, że płyta bez książki jest jedynie półproduktem, a książka pozbawiona płyt nie zadziała na odbiorcę tak, jak wymyślił sobie autor.

*Na swoim blogu stwierdził pan, że jest chwilowo rozczarowany stanem naszego sportu. W jakiej dyscyplinie widzi pan największe szanse dla Polaków na przyszłość?*

Niezmiennie kibicuję żużlowcom. Widzę sporą już grupę młodych, żądnych sukcesów zawodników, którzy mają już spore umiejętności i dużą świadomość, co pomoże im profesjonalnie podejść do zawodu, bo to już zawód, o czym nie chcą pamiętać nasi dzielni piłkarze. Wierzę, że polska siatkówka odegra w najbliższym czasie kluczową rolę w świecie. Patrz ostatnie sukcesy juniorów. Cenię, szanuję Agnieszkę Radwańską. Pisałem o niej wielokrotnie na swoim blogu. Tylko niech się, do diabła, uśmiechnie od czasu do czasu.

**Rozmawiał:** Dawid Brykalski  
**Zdjęcia:** Alicja Reczek

WIDOWISKO MUZYCZNE

SALA KONGRESOWA, WARSZAWA  
4 PAŹDZIERNIKA 2012, GODZ. 19:30

WYSTĄPIĄ:

PIOTR CUGOWSKI

MICHAŁ JELONEK

ALETRNATYWNY TEATR TAŃCA LUZ -

- SOLISTA IGOR LEONIK

RYSZARD WOLBACH

SOPOR

MARCIN KOŁACZKOWSKI

MICHAŁ RUDAŚ

KALINA KASPRZAK

SCENARIUSZ: BARBARA SZAFRANIEC, REŻYSERIA: MARCIN KOŁACZKOWSKI

CHOREOGRAFIA: JOANNA WOSZCZYŃSKA I BARTOSZ WOSZCZYŃSKI

WIZUALIZACJA: SZYMON SZYMANSKI I KAMIL SZAFRANIEC

BILETY DO NABYCIA:

KASA SALI KONGRESOWEJ PKIN WEJŚCIE C

ORAZ

**TICKETPRO eBilet.pl empiak**

WWW.KOLORYNADZIEI.PL

IDO

MO

WP.PL

City Channel

Golden

IRKA

centaromusic.pl

AUDIO

GUITAR

DRUMMER

planer.pl

# PROGRESJA

## Klub

05.10 - ANATHEMA

17.10 - VOIVOD

19.10 - PARADISE LOST

20.10 - THE FLOWER KINGS

03.11 - SONATA ARCTICA

09.11 - NECROPHOBIC

17.11 - KATATONIA / ALCEST

18.11 - PAIN / MOONSPELL

22.11 - CRADLE OF FILTH

24.11 - PAPA ROACH

26.11 - JORN LANDE

02.12 - KREATOR / MORBID ANGEL

04.12 - DEVIN TOWNSEND / FEAR FACTORY

WWW.PROGRESJA.COM

MAGAZYN Główny  
rockmetal.pl  
ANTYRADIO  
AUDIO  
METALNEWS.PL  
nuta  
NETFAN.PL  
IRKA

AGENCJA

# FANTOM MEDIA

NAJSKUTECZNIEJSZA

PROMOCJA/MANAGEMENT/MARKETING/PR

- ROZLEGŁA SIĘĆ KONTAKTÓW NA RYNKU MUZYCZNYM
- PRZYGOTOWANIE I REALIZOWANIE PLANÓW PROMOCYJNYCH
  - PATRONATY MEDIALNE
  - KSZTAŁTOWANIE WIZERUNKU
  - SOCIAL MEDIA MARKETING
- STARGETOWANY MAILING DO MEDIÓW
  - MATERIAŁY GRAFICZNE
  - ORGANIZACJA KONCERTÓW
  - WIELOLETNIE DOŚWIADCZENIE

ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY  
ORGANIZATORÓW IMPREZ, KLUBY, WYDAWCÓW, ZESPOŁY

WWW.FANTOMMEDIA.PL  
WWW.FANTOM-MEDIA.COM

# PREMIERY *filmowe*

reż. **Simon West**

*Niezniszczałni 2*

\*\*\*\*\*

Film jak pudełko czekoladek z Forresta Gumpa, każdy znajdzie w nim jakąś pralinę idealną dla siebie. Po pierwszej części, wyreżyserowanej przez samego Stallone, do grona niezniszczałnych dołączyli obok Jasona Stathama, Jeta Li, Dolpha Lundgren, Arnolda Schwarzeneggera i Bruce'a Willisa także: Jean-Claude Van Damme i Chuck Norris. Każdy z nich wnosi liczne nawiązania do kultowych produkcji kina akcji poprzez cytaty, muzykę lub ulubione powiedzonko.

Ironiczne podejście i spora dawka humoru każdego z aktorów a także dystans do odgrywanych postaci buduje ten film. Mamy tu przede wszystkim dobrą zabawę, wpisaną w konwencję kina akcji. Na szczęście nie są to odgrzewane kotlety, ale sympatyczny oldschool, jeśli o filmie ze srogimi napażkami można mówić w kategoriach sympatyczności.

Niestety, Clint Eastwood nadal nie daje się namówić do udziału w kolejnej części.





**reż. Woody Allen**

## *Zakochani w Rzymie*

\*\*\*\*\*

Po Londynie, Barcelonie i Paryżu, Allen zaprasza kinomanów na filmową wycieczkę po Rzymie. Obraz składa się z epizodycznych scenek, które przedstawiają różnych bohaterów przemierzających ulice Wiecznego Miasta. W końcu na ekranie pojawia się osobiście także i sam reżyser.

Obok słynnego nowojorczyka mamy okazję zobaczyć zarówno jego stałe muzy typu Penelope Cruz, jak i nowe twarze w allenowskiej konstelacji gwiazd. Jesse Eisenberg, Ellen Page czy Greta Gerwig próbują wczuć się w typowe dla Allena sytuacje. Jednocześnie reżyser tworzy kolejnego bohatera z samego Rzymu, tak jak w ***Vicky, Christinie, Barcelonie*** czy ***O północy w Paryżu***, z pietyzmem oddając ducha miasta. Każda z portretowanych przez niego przestrzeni ma swój własny temperament, który wpływa na ludzi w niej mieszkających.

Czy to możliwe, że od tego w istocie zależy, jakim się jest człowiekiem? A może właśnie na przekór temu Allen chce pokazać, że nawet nie mieszkając na Manhattanie, można mieć neurotyczny charakter...

**reż. Len Wiseman**

## *Pamięć absolutna*

\*\*\*\*

Remake filmu z Arnoldem Schwarzeneggerem sprzed 20 lat. Z pierwowzorem historii, opowiadaniem Phillipa K. Dicka ***Przypomnijmy to panu hurtowo*** nie ma to wiele wspólnego, oprócz





wyjściowego problemu gmerania przy pamięci.

Główny bohater, drętwo grany przez Colina Farrella, przez przypadek odkrywa, że kiedyś zmieniono jego wspomnienia. Wyzwała to serię pościgów i zmian akcji, by doprowadzić do zburzenia status quo Ziemi zniszczonej w wyniku wojen. Nie tylko Farrell gra niczym manekin. Partnerujące mu Kate Beckinsale i Jessica Biel, oprócz ładnych buziek ze zmysłowo rozchylonymi ustami i całkiem sprawnymi ciałami, nie mają nic więcej do zaofiarowania. Cały film wydaje się sztywny, kręcony na siłę.

Jedynym powodem, dla którego warto by się jeszcze wybrać na to do kina, są ciekawie wykreowane przestrzenie. Niestety, lepsze rzeczy widzieliśmy niedawno chociażby w *Incepcji*.

## reż. Lynn Shelton

### *Siostra twojej siostry*

\*\*\*\*\*

Film reklamowany jako komedia omyłek. Nie ma jednak nic wspólnego z typowymi hollywoodzkimi produkcyjnikami z udziałem Adama Sandlera czy Bena Stillera.

Historia zamyka się w gronie zaledwie trzech osób, rozgrywając się w domku na odludziu gdzieś na północy Ameryki. Siostry Iris i Hannah w relacji ze sobą skrywają wiele niedopowiedzeń. Między kobiety, jakby przez przypadek, wchodzi przyjaciel Iris, Jack. Aktorzy Emily Blunt, Rosemarie DeWitt oraz Mark Duplass tworzą hipnotyczne trio, uwikłane w zawile relacje damsko-męskie. Napięcie mię-

## Skala ocen:

\*\*\*\*\*

God must have been a fuckin' genius

\*\*\*\*\*

I just met a wonderful new man.  
He's fictional but you can't have everything

\*\*\*\*\*

My mum always said,  
life is like a box of chocolates

\*\*\*\*\*

I love you, honey bunny!

\*\*\*\*\*

May the Force be with you

\*\*\*\*\*

Too weird to live, and too rare to die

\*\*\*\*

Coco Jumbo i do przodu

\*\*\*

Huston, we've got a problem

\*\*

Ja tu widzę niezły burdel

\*

Albercik! Wychodzimy!



dzy nimi generowane jest na szczęście w naturalny, nieprzerysowany sposób. Twórcy przyznali, że pozwalali aktorom na improwizację, toteż film zyskuje dzięki temu na świeżości.

Ciekawie zarysowane sytuacje, nienachalny humor, lekkość narracji, nadają temu filmowi wyjątkowy wydźwięk. Reżyserce udało się znaleźć swoją drogę gdzieś na granicy popkultury i kina niezależnego.

## reż. Seth MacFarlane

### *Ted*

\*\*\*\*\*

Idąc do kina na ten film, widz powinien być przygotowany na: sceny o zabarwieniu erotycznym, sceny z używkami i alkoholem, sceny totalnego baletu. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że oto przed oczami mamy kolejny typowy obraz o dojrzewaniu w stylu **American Pie**. Jednak osoba reżysera podpowiada, że tym razem możemy się spodziewać jazdy zupełnie bez trzymanki.

Twórca **Family Guy'a** całkowicie rezygnuje z poprawności politycznej i bez oporów serwuje dziką mieszankę gagów i tekstów, które godzą we wszelkie możliwe stereotypy społeczne i kulturowe. Nawet rozwinięcie tak kuriozalnej sytuacji, jak życzenie małego chłopca, aby jego ukochany pluszowy miś ożył, tutaj osiąga kosmiczny poziom i trzyma go, aż do samego końca.

Nie nastawiając się jednak na nic wygórowanego, można całkiem bez trosko spędzić czas w kinie razem z pluszowym misiem, Tedem.



**reż. Walter Salles**

*W drodze*

\*\*\*\*\*

Wydawało się, że oddanie reżyserii tego filmu twórcy ***Dzienników motocyklowych*** spowoduje, że książka niemożliwa do przeniesienia na ekran jednak ugnie przed dziesiątą muzą swoją oporną materię. Tym większe, niestety, nasze rozczarowanie.

Miesiące oczekiwania na ekranizację książki Jacka Kerouaca zakończyły się bolesnym zawodem. Można zrozumieć, że materiał, na którym Salles pracował, był iście piekielny do adaptacji. Poszarpana narracja, przeskoki w czasie, miejscami naśladowujący wręcz jazzowe frazowanie sposób pisania, to prawdziwe wyzwanie do ogarnięcia. Także niejednoznaczni bohaterowie, ich zagmatwane relacje, cały ten dynamiczny ruch bitników, po prostu rozłążą się Sallesowi w kadrach.

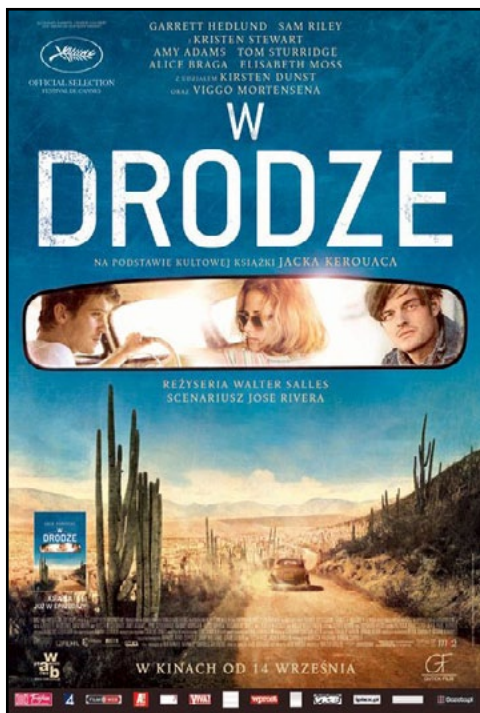
Tym, co udaje się uchwycić, jest magia drogi, samochodowej wyprawy w nieznanie oraz małych klubów i spe-lunek pełnych bluesa, jazzu i improwizacji. Jednak piękne krajobrazy i dobra muzyka nie tworzą jeszcze udanej produkcji. I w tym wypadku z takową nie mamy do czynienia. Wielka szkoda.

**reż. Nikołaj Arcel**

*Kochanek królowej*

\*\*\*\*\*

Na kopenhaski dwór Christiana VII przybywa jego młoda angielska żona, Caroline. Dziewczyna ma problem z przystosowaniem się do sztywnej etykiety, pełnej oziębłych konserwatywnych stosunków, na dodatek jej mąż



z zaaranżowanego małżeństwa nie pała do niej gorącym uczuciem. Prawdę mówiąc, zamiast w małżeńskim łóżu, woli on spędzać czas z licznymi kochankami.

Twórcy filmu nie ograniczyli się tylko do sportretowania tragedii małżeńskiej, ale rozszerzyli fabułę, wplatając w nią przemiany społeczno-kulturalne Danii końca XVIII wieku. W tamtym czasie dwór Christiana odwiedził niemiecki medyk, Johann Friedrich Struensee. Ten wolnomyśliciel – grany mistrzowsko przez Madsa Mikkelsena – romanując z królową rozpętał prawdziwą rewolucję zasięgiem obejmującą nie tylko środowisko dworskie, ale cały kraj. Mikkelsen wraz z grającym Christiana Mikkelem Folsgaardem i Alicią Vikander jako Caroline, tworzą pełen napięcia i emocji trójkąt.

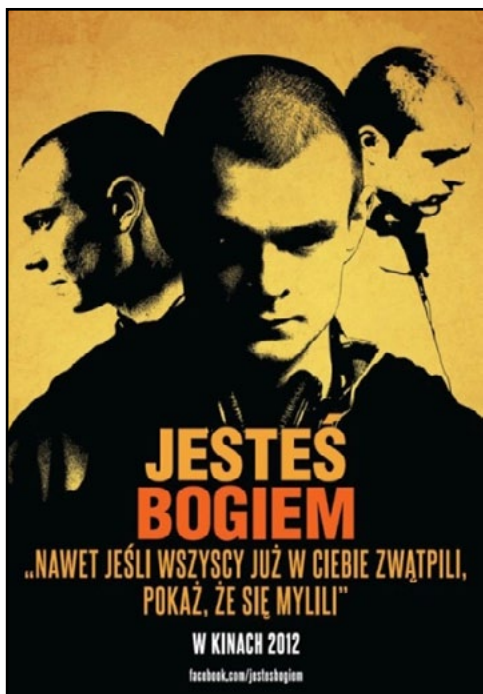
Obraz produkcji duńskiej, będący adaptacją powieści Pera Olova Enquista **Wizyta królewskiego konsyliarza**, opartej na historycznych wydarzeniach, okazuje się być doskonale skrojonym filmem historyczno-kostiumowym, pozostawiającym widza w refleksyjnym nastroju.

**reż. Leszek Dawid**

*Jesteś Bogiem*

\*\*\*\*\*

Nie da się jedynej, słusznej i obiektywnej prawdy przedstawić obrazem. Film to medium subiektywne, pokazujące świat przefiltrowany przez przysłowiowe szkło. Mimo że twórcy **Jesteś Bogiem** scenariusz oparli na dość głośnej biografii Piotra 'Magika' Łuszczaka, postanowili z niej wyciągnąć treści bardziej uniwersalne. Dlatego osoby znające historię osobiście lub wychowane na





muzyce Kalibra i Paktofoniki twierdzą, że obraz Leszka Dawida mija się z prawdą w kilku dość istotnych kwestiach. Jednak autorom filmu bardziej chodziło o szczere oddanie klimatu tamtej epoki z jego dzikim kapitalizmem, niż o wierne odtwarzanie każdego gestu czy słowa raperów z PFK.

Okres popeerelowskiej transformacji i charakter Śląska, w którym toczą się opisywane wydarzenia, złożyły się na tło społeczne, w jakim dorastali Magik, Fokus i Rahim. Oprócz świetnie oddanego zaplecza, na dobrze skomponowaną całość filmu składa się także świetnie dobrana obsada. Marcin Kowalczyk, Tomasz Schuchardt i Dawid Ogrodnik zagrali role życia, po których trudno będzie im znaleźć równie dobre projekty.

***Jesteś Bogiem*** to film, z którym niekoniecznie trzeba się identyfikować, ale który koniecznie trzeba osobiście przeżyć w kinie.

Karolina Joisan

# Czytasz za darmo? Wyślij SMS-a

**Nie mamy nic przeciwko** darmowemu przesyłaniu znajomym numerów naszego pisma! Jeśli jednak posiadasz ten numer z takiego źródła, a uważasz, że jest on wart swojej ceny - zapłać ją! **To tylko 1.23 zł**, a pozwala nam kontynuować i rozwijać naszą działalność.

Wyślij **HPAY.ALTERPOP** na numer **7155** (1.23 zł)



# JOHNNY DEPP

## osobowość niekonwencjonalna

Co sprawia, że 49-letni już dziś aktor **Johnny Depp** nadal magnetyzuje ekrany i jest gwarancją wysokiej frekwencji w kinie? Być może jego upodobanie do nietypowych kreacji, w które wciela się od ponad 30 lat. Konsekwentnie w kwestii wyboru ról słucha swojej intuicji, odrzucając typowo męskie i jednoznacznie mainstreamowe propozycje. Jeśli jednak komuś uda się go namówić do wzięcia udziału w dużym projekcie, Depp potrafi dodać nieco szaleństwa granej przez siebie postaci.

Spójność wizji, w jakiej Depp widzi siebie-aktora, dla wielu fanów stanowi o wartości produkcji z jego udziałem. Innym staje ością w gardle każde pojawienie się Deppa na ekranie. Aktor drażni ich niemiłosiernie i swoją awersję często ujawniają oni na forach

internetowych. Co jednak charakterystyczne, nie potrafią dokładnie opisać, co jest tej niechęci przyczyną.

Najczęstszymi adwersarzami Deppa są mężczyźni. Być może motywem tych ataków jest to, że Depp nigdy nie gra tzw. prawdziwych twardzieli. Jego bohaterowie zawsze w jakiś sposób są „wątli”, ocierający się wręcz o metroseksualizm. Nawet kiedy Depp wciela się w rolę policjanta, jak w filmie **Donnie Brasco**, lub konstabla w **Jeźdźcu bez głowy**, przemycia do roli rys melancholii. Z pewnością nie przysparza mu fanów w męskim gronie także upodobanie do ról przebieranych. Niemniej kreacje Edwarda Nożycorękiego, kapitana Sparrowa czy Szalonego Kapełuszniaka to przysłowiowy pikuś wobec tego, jaką odwagą wykazał się grając epizod u Juliana Schnabla w filmie **Zanim zapadnie noc**. W pełnym makijażu i kobiecych fatałaskach wcielił



**Johnny Depp**



się w homoseksualistę Bon Bona. Zawadiacko odkrywając pośladek opięty paskiem od pończoch, zalotnie trzepocząc rzęsami spod blond peruki – szokował swoją jednoznacznością.

Nigdy jednak nie spotkałam się z zarzutem wobec Deppa o kompletny brak zdolności aktorskich. Oczywiście wytykano mu trzymanie się ról outsiderów, dziwaków i buntowników, wymieniano mankamenty minimalistycznego repertuaru wybieranych ról, ale nie odrzucano ich jako z gruntu złych. Nawet w próbach przełamania stereotypu aktora charakterystycznego, w takich filmach jak **Na żywo, Żona astronauty** czy **Wrogowie publiczni**, ujawnia się jego kreatywne podejście do zadań aktorskich.

Depp umiejętnie bawi się swoim wizerunkiem i żongluje konwencjami,

często pastiszując samego siebie. Ta zabawa daje mu dużo frajdy, i chyba właśnie to trzyma go w całym tym rozbuchanym biznesie. W kalejdoskopie zmieniających się ról zachowuje autoironię i dystans. Jest trochę „retro”, mieszkając z dala od Hollywood na swojej własnej wyspie, głównie zajmując się rodziną.

W przyszłym roku aktor będzie obchodził okrągłą 50. rocznicę urodzin. Czy to zmieni jego dotychczasowy image? Już od jakiegoś czasu nie grywa amantów ani pięknych cyganów, skupia się na rolach outsiderów, ale już nie buntowników. Może i Johnny Depp nie plasuje się w czołówce najlepszych aktorów Hollywood. Jest za to jedną z najbardziej wyróżniających się osobowości kinowych.

Karolina Joisan

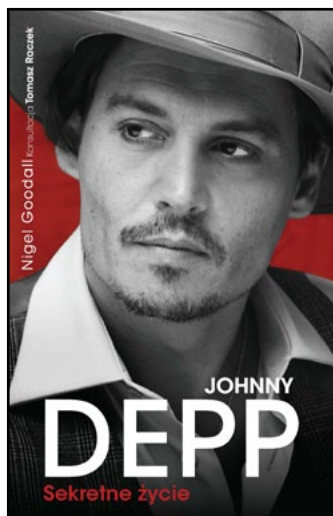
Profesjonalnie wydajemy książki, albumy, czasopisma.

# WYDAMY CIĘ!

Outsourcing wydawniczy  
Książki na cele charytatywne

[www.ekwita.pl](http://www.ekwita.pl)





# fragment

**Nigel Goodall**

*Johnny Depp. Sekretne życie*

## Rozdział 7

### KOSZMAR NA SUNSET BOULEVARD

„Boję się, że mógłbym się okazać nieudacznikiem, facetem pozbawionym talentu i ambicji. Bez względu na to, ile pieniędzy zarobiłem w filmach, nie mogę się uwolnić od obrazu siebie jako białego śmiecia i łajzy”.

Bywają takie chwile w życiu człowieka, gdy nagle, z niewytłumaczalnych przyczyn, wszystko wali mu się na głowę i rozsypuje w rękach. Johnny znalazł się bliżej takiego stanu niż kiedykolwiek wcześniej w Halloween 1993 roku, kiedy przed jego klubem Viper Room zmarł wskutek przedawkowania narkotyków jeden z najbardziej obiecujących młodych gwiazdorów Hollywood.

River Phoenix, bo o nim mowa, w ciągu parunastu lat znalazł się w gronie najważniejszych aktorów swojego pokolenia i nic nie zapowiadało jego przedwczesnego odejścia. Mało tego: niekonwencjonalne metody wychowawcze stosowane przez jego rodziców kazały raczej spodziewać się czegoś przeciwnego. Phoenix wielokrotnie wypowiadał się na temat zagrożeń związanych z twardymi narkotykami i miał bardzo negatywny stosunek do uatrakcyjniania sobie życia za pomocą środków odurzających. Tym

właśnie zdobył szacunek i uznanie fanów na całym świecie, stając się z nastoletniej gwiazdy ikoną kultury.

W Hollywood starał się bywać jak najrzadziej. Podobnie jak jego przyjaciele Keanu Reeves i Winona Ryder, jeśli tylko mógł, uciekał od blichtru i szpanu „fabryki snów”. Ubolewał nad jej – jak to określał – „złym wpływem i powierzchownością”.

Do dziś ani jego fani, ani znawcy Hollywood nie potrafią zrozumieć, jak mogło dojść do śmierci aktora. Nawet przeglądając nagłówki prasy brukowej, trudno byłoby zgadnąć, że to właśnie on mógłby wpaść w jakieś kłopoty. Nikomu nie mieściło się w głowie, by dziecko hipisów, które hołduje utopijnym ideałom, nie je mięsa, nabiątu ani ryb, działa na rzecz ochrony środowiska, zwłaszcza ratowania lasów deszczowych i humanitarnego traktowania zwierząt, nie nosi ubrań ze skóry i unika rozgłosu, mogło przedawkować narkotyki. To było nie do pomyślenia.

Współwłaścicielem klubu Johnny'ego na rogu Larrabee Street i Sunset Boulevard, od jego otwarcia pod koniec lata 1993 roku, był znany muzyk Chuck E. Weiss. Obaj urządzili ten niewielki lokal w stylu określanym przez Johnny'ego jako „klasyczny wystrój nielegalnej knajpy z wyszynkiem z czasów prohibicji”.



Zatrudnili nawet dziewczyny sprzedające papierosy w strojach z tamtego okresu.

Miejsca w środku było raptem tyle, by się zmieścić maleńki parkiet otoczony pięcioma równie małymi boksami. Jeden z nich – oznakowany złotą tabliczką z napisem „Nie leć w kulki” – na stałe zarezerwowała sobie agentka Johnny’ego Tracey Jacobs. Na scenie w rogu Johnny występował często z przyjaciółmi i muzykami na nieformalnych jam session. W kilku z nich, jak wspomina, brał udział zespół Phoenixa Aleka’s Attic. Miał również zagrać tego wieczoru, gdy aktor zmarł od tej samej śmiertelnej kombinacji narkotyków, która jedenaście lat wcześniej zabiła Johna Belushiego.

Dla Rivera Phoenixa ten sobotni wieczór rozpoczął się znacznie wcześniej, w jego apartamencie w hotelu Nikko, na zachód od Los Angeles. Nawet obsługa zauważyła, że coś było nie tak – w pokoju grała bardzo głośna muzyka, a aktor wyglądał, jakby był jednocześnie pod wpływem narkotyków i alkoholu. On sam zdawał się tym nie przejmować. Podobnie zresztą jak jego towarzystwo: Samantha Mathis, jego ówczesna dziewczyna, z którą grał w swym ostatnim filmie W pogoni za sukcesem, brat Leaf, siostra Rain oraz Flea, gitarzysta zespołu Red Hot Chili Peppers. Jadąc przez miasto, skulony na tylnym siedzeniu swego samochodu, Phoenix musiał się zastanawiać, jak zdoła przetrzymać ten wieczór.

Dopało go niemal od razu po przybyciu do Viper Room. Jak opowiadała jedna z kelnerek, ledwo stał na nogach, „skakał i obijał się o sprzęty. Bełkotał tak niewyraźnie, że trudno go było zrozumieć”. Mimo to ciągle pił. Choć nie do końca jest jasne, co dokładnie wydarzyło się później, niektórzy utrzymywali, że przeniósł się do pomieszczenia na zapleczu, by zażyć speedball, czyli zabójczy koktajl narkotyków. Potem wrócił do stolika i zaczął wymiotować. Wtedy parę osób z jego otoczenia zaciągnęło go do ubikacji, by doprowadzić chłopaka do porządku.

Tam spryskali mu zimną wodą twarz, próbując powstrzymać drżenie całego ciała – niestety, bezskutecznie. Kiedy wrócili do stolika, było już jasne, że Phoenix przedawkował i może się to dla niego fatalnie skończyć. „Wyglądał na kompletnie nawalonego” – zauważył jeden z gości bawiących się tego wieczoru w klubie. „Widać było, że coś brał. Zataczał się, potraçał stoły”.

Phoenix dostał drgawek, zwałił się na stół i osunął na podłogę. Jeszcze bardziej przerażające było to, że z trudem oddychał. Wyszedł z Samantha, Leafem i Rainem, mijając grającego na scenie Johnny’ego, by zaczerpnąć świeżego powietrza, ale i to nie pomogło. To były ostatnie chwile jego życia. Zgiął się w gwałtownym paroksyzmie i upadł na chodnik. Według relacji pewnego fotografa stojącego wówczas przed klubem, wyglądał „jak wyjęta z wody ryba, rzucał się po całym chodniku jak gupik”.

Co dziwne, opowiada dalej świadek, „ludzie przechodzili obok, nie zrobił się żaden tłum, nikt się nie zatrzymał, żeby pomóc”. Ostatecznie to był Halloween, kiedy wszyscy dla zabawy przebierają się i udają ofiary wypadków drogowych czy pokrwawionych surferów rozciętych na pół przez deskę. Tyle że scena na chodniku przed Viper Room była jak najbardziej prawdziwa, nawet jeśli przechodnie brali ją za kolejny wygłup.

Leaf wpadł w panikę, popędził do foyer klubu, porwał słuchawkę i wykręcił 911; błagał, by sanitariusze się pośpieszyli. To zarejestrowane w systemie wezwanie odtwarzano później wielokrotnie w radiu i telewizji: „Mój brat dostał drgawek. Wziął chyba valium albo coś podobnego. Musicie po niego przyjechać. Proszę, on umiera”. Ale było już za późno. Kiedy po kilku minutach na miejsce przyjechało pogotowie, stwierdziło zgon wskutek zatrzymania akcji serca. Była za dziewięć druga w halloweenową noc, zaledwie trzy godziny po tym, jak River Phoenix przyjechał do klubu Johnny’ego.

GALICJA PRODUCTIONS PREZENTUJE:

IPM FANTOM MEDIA

# muzyka zespołu QUEEN SYMFONICZNIE

w wykonaniu:

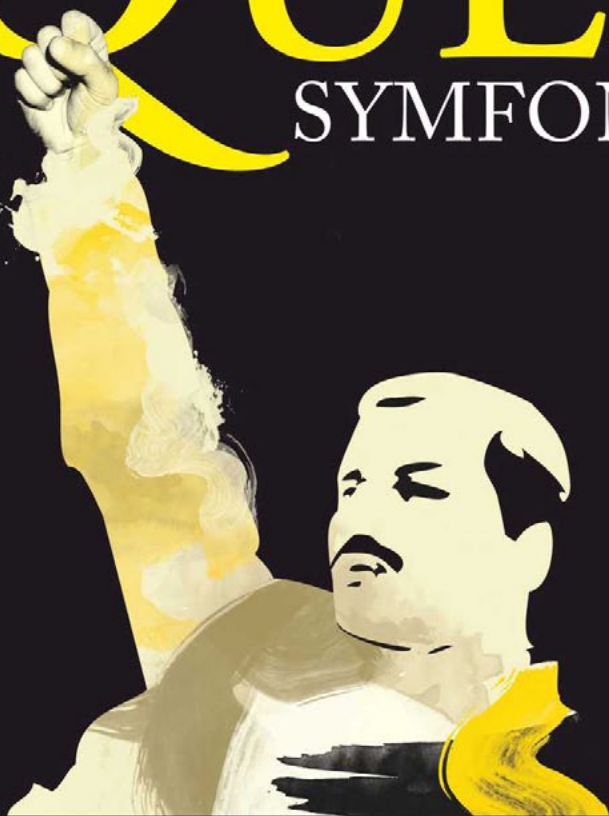
orkiestry Alla Vienna

i chóru Vivid Singers

Kierownictwo artystyczne: Jan Niedźwiecki

Przygotowanie chóru: Dawid Ber

[www.queen.allavienna.pl](http://www.queen.allavienna.pl)



# Kraków 28.10.2012

# Teatr Łaźnia Nowa os Szkolne 25

**Wejście 17:30 Start 19:00**

**Bilety przedsprzedaż 60zł, w dniu koncertu 70zł**

Bilety do nabycia:

BILETY KOLEKCJONERSKIE: Klub Pod Jaszczurami ul Rynek Gł 8

Klub Kwadrat, ul. Skarżyńskiego 1, Metal Shop, ul. Długa 17, Klub Dziekanat, ul. Pędzichów 23, Carton Shop, ul. Floriańska 36

Bilety z systemu [Ticketpro](http://Ticketpro) w sieci sklepów: EMPIK, MEDIA MARKT, SATURN w całej Polsce.

# PREMIERY

## książkowe

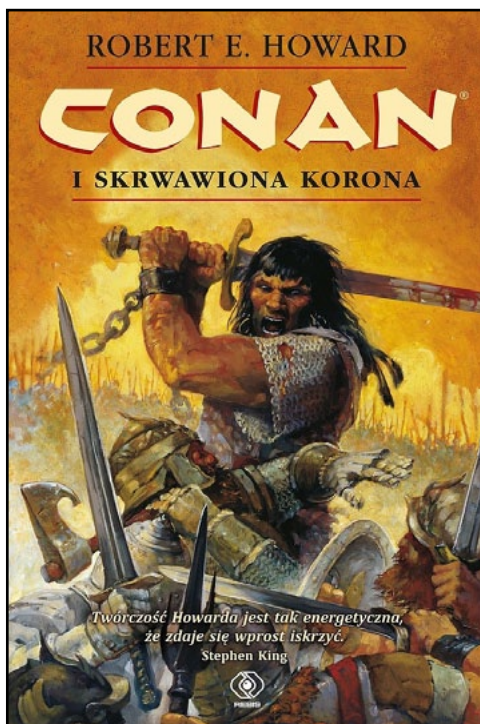
**Robert E. Howard**

*Conan i skrwawiona korona*

\*\*\*\*\*

Powiedzieć o Conanie „klasyka gatunku” to mało. Seria książek Howarda o barbarzyńcy z Cymerii to fundament, opoka oraz wzór większości współczesnej fantasy.

Drugi tom krwawych awantur i przygód Cymeryjczyka jest równie dobry jak pierwszy, ponieważ obie książki tworzą pewną zaplanowaną całość. Pozostał jeszcze tom trzeci, który, mam nadzieję, już niebawem. Tom drugi to kontynuacja wszystkich opowiadań napisanych przez Howarda. Każdy miłośnik fantasy wie, że Conan miał również innych autorów, którzy pisali o nim wiele, a nawet jeszcze więcej. Przede wszystkim jednak na wizerunek tego bohatera wpłynęła kreacja Arnolda Schwarzeneggera, który zagrał Conana w pierwszej filmowej adaptacji. Gra aktorska Arnolda jest tak dobra, że na pewno w łódzkiej filmówce przeszedłby każdy test pt. zagraj trzonek od mięsa, zagraj stojak na parasole, wyraż twarzą ostrze topora, itd. Conan to Conan i finezji nie potrzebuje. Ale jest coś w tych historiach, spisanych prawie 100 lat temu, co sprawia, że te oryginały da się czy-



tać. Skoro to fantasy, jest cały sztafaż postaci i gadżetów rodem z literatury spod znaku magii i miecza, a sam bohater równie często zmienia uzbrojenie, co piękne księżniczki suknie.

Sam nie wiem jak, w dwa wieczory uporałem się z tym tomiszczem. Dodatkowa atrakcja – wydawca zamieścił również notatki i szkice Howarda. Na tej podstawie można dowiedzieć się, jak powstawały prace nad tekstami o Conanie. Bardzo ciekawe uzupełnienie.

## Stephen McGinty

### *Sekretne życie Rudolfa Hessa*

\*\*\*\*\*

Skusiłem się na tę książkę chyba przez okładkę. W jakiś sposób przypomina mi film *Iron Sky*. W środku jednak nie było już tak zabawnie.

Postać Hessa to jedna z tych zagadek III Rzeszy, których nigdy nie udało się wyjaśnić. Najbliższy współpracownik Hitlera. Jego przyjaciel, powiernik i zastępca wodza. Czym kierował się w swojej szaleńczej wyprawie do Anglii? Zdradą? Motywem ratowania państwa niemieckiego i jego obywateli? Wreszcie – co dały i jak były prowadzone działania? Co chcieli osiągnąć Anglicy, którzy Hessa z łatwością pojмали? Na te i wiele innych pytań, odpowiedzi poszukiwał autor powyższego tomu. Nie kryję, że jestem pod wrażeniem, do jakich dokumentów dotarł i jak pieczołowitą pracę wykonał. Całą „operację Hess” poznajemy w detalach, o jakich Wołoszański może najwyżej pomarzyć. Książka, mimo że stricte historyczna, „akcję” ma tak wartką i wciągającą, że czyta się ją niczym powieść sensacyjną a nie opracowanie historyczne.





## Henry James

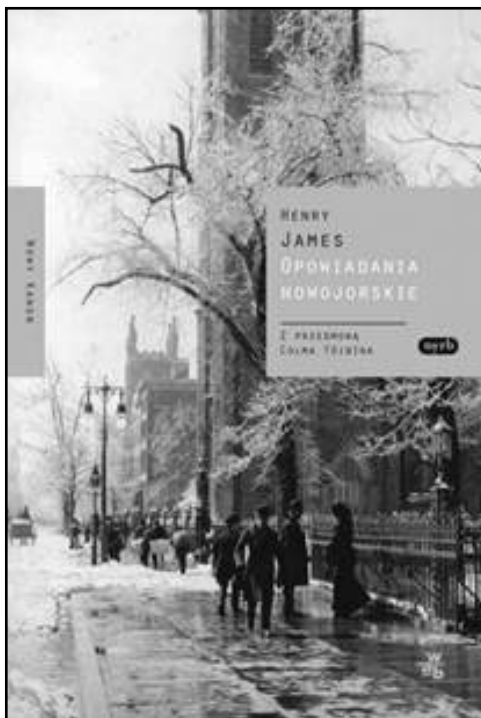
### Opowiadania nowojorskie

\*\*\*\*\*

James to pisarz dwóch poprzednich wieków. Kilka jego książek zaliczono do klasyki literatury, więc nie będę ich wymieniał. Kto nie zna, niech nadrabia. Kto zna, niech sięga po **Opowiadania nowojorskie**.

Na tomiszcze składa się dziewięć opowiadań, a może wręcz mikropowieści. Bardzo różne, ale połączone wspólną koncepcją oraz pisarską wrażliwością. Każde to portret miasta, które stało się symbolem współczesnej cywilizacji. Ale przecież Nowy Jork to nie tylko ekonomia, dynamika i giełda. To również ludzie, ich losy, kłopoty, romanse, zgryzoty i historie, które James opowiada, z jednej strony – z życzliwym dystansem, z drugiej – sięgając po takie detale, jakby to były jego własne przeżycia i doświadczenia. Motywy, którymi kierują się bohaterowie tekstów, pozostają na tyle uniwersalne, że szybko zapomina się, że opowiadania powstały ponad 100 lat temu. Mój ulubiony tekst to **Epizod międzynarodowy**. Z jednej strony prosta historia, z drugiej nawiązanie do najlepszych tradycji literatury amerykańskiej, z trzeciej – wciągająca historia. Ale ulubiony cytat pochodzi z innego tekstu: „On, Mark Monteith, na miasto wyszedł tylko raz, następnego dnia po przyjeździe – ze statku zszedł poprzedniej nocy – po czym, jakby to określił, wszystko zważyło się na niego naraz, wszystko się zmieniło.” Dalej jest już tylko coraz lepiej.

Macie wątpliwości czy czytać te opowiadania? Seria „nowy kanon”,



## Skala ocen:

\*\*\*\*\*  
Sto lat samotności

\*\*\*\*\*  
Miasto grzechu

\*\*\*\*\*  
Cień wiatru

\*\*\*\*\*  
Gra w klasy

\*\*\*\*\*  
Czas jest najprostrzą rzeczą

\*\*\*\*\*  
Moja walka...

\*\*\*\*  
Kronika sportowa

\*\*\*  
Paulo Coelho

\*\*  
Żegnaj laleczko

\*  
Czas pogardy

w której się ukazały, została opracowana we współpracy z „The New York Review of Books”. Czy potrzeba lepszej rekomendacji?

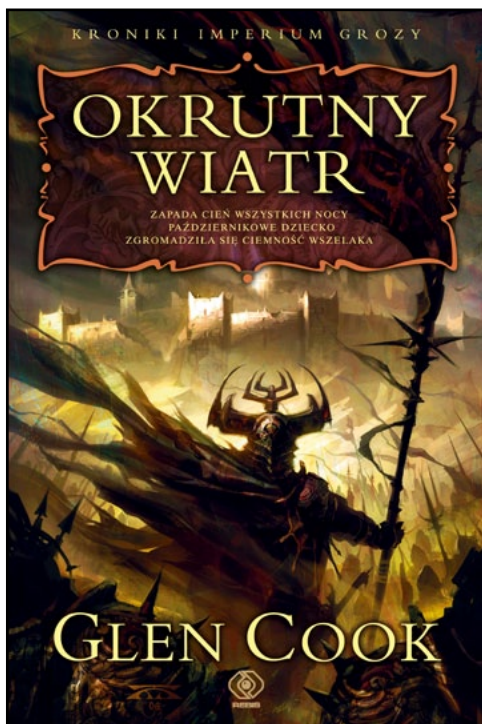
## Glen Cook

*Okrutny wiatr – Kroniki imperium czarnej grozy*

\*\*\*\*\*

„Zapada cień wszystkich nocy...” Mocne, prawda? Jednak opowieści o Czarnej Kompanii to ta lepsza, oryginalniejsza fantasy.

Czarna Kompania to owszem, literatura fantasy, korzysta w 200% ze scenografii tejże stylistyki. Jednak Cook swój cykl skonstruował tak, że uchwycił i wydobyl pewien pierwiastek uniwersalny. Jego opowieść można traktować jako metaforę stosunków międzyludzkich, mimo że ludzie nie są tu gatunkiem dominującym. Na tom powyższy składają się trzy powieści: ***Zapada cień wszystkich nocy***, ***Październikowe dziecko***, ***Zgromadziła się ciemność wszelaka***. Wszystkie należą do (pod)cyklu – ***Imperium Grozy***. Poza tym jest, jak było – oddział najemników musi walczyć. Ten oddział to właśnie Czarna Kompania. Mimo że to najemni żołdacy i zabójcy, nie sposób odmówić im humoru, pewnej szlachetności oraz honoru. Czasem, czytając ich dzieje, miałem wrażenie, że Cook inspirował się starym dobrym Szejkiem, lub zapomnianym (a rewelacyjnym) ***Billem, bohaterem galaktyki***. Książka opasła, ale, że tak napisze kolokwialnie, akcja toczy się wartko, krew leje się strumieniami, więc czyta się to szybko i bez znużenia. A dobro... niekoniecznie musi być dobrem. Przyjawniej na takiej wiecznej wojnie.



Jeśli ktoś chce przeczytać jakąś powieść fantasy, by rozważyć – ciekawy to gatunek czy nudny? – powinien zacząć od Czarnej Kompani, a przekona się, że fantasy nie musi być błaha, banalna i zawsze taka sama.

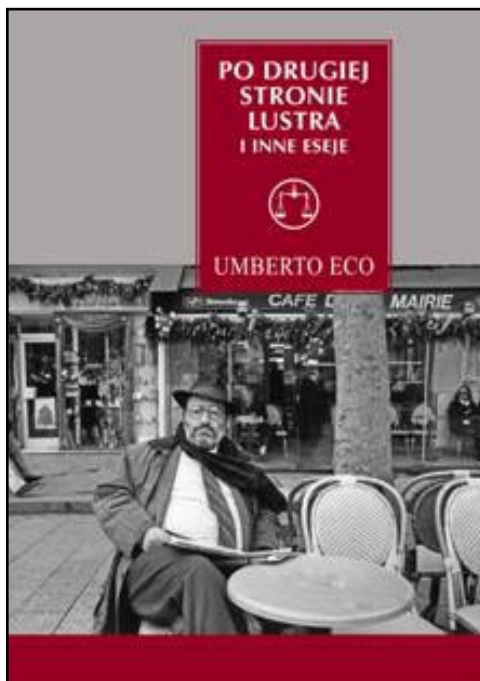
## Umberto Eco

### *Po drugiej stronie lustra i inne eseje*

\*\*\*\*\*

Kiedyś zetknąłem się ze stwierdzeniem, że polskich naukowców nie da się słuchać. Podczas wykładów nie umieją prostymi słowami wyłożyć sprawy bardziej skomplikowanej. Z Eco jest inaczej, mimo że mówi o równie pogmatwanych problemach, robi to tak, że trudno się od jego wykładów odebrać. Nie miałem okazji uczestniczyć w żadnym wykładzie Umberto Eco, ale na szczęście stale ukazują się jego książki. Nieposkromiony erudyta znów napisał eseje, które przepełnione są mądrością, trafnością i przenikliwością. Więc i w tym tomie mamy wiele ciekawych spostrzeżeń dotyczących naszej cywilizacji oraz naszych czasów. A wniosek z lektury jest taki, że... nadal tkwimy na różnych poziomach intelektualnych, moralnych i mentalnych średniowiecza. Zaskakujące? Wcale nie – szczególnie w Polsce, gdzie Kościół nadal się panoszy i narzuca pewne idee, zachowanie, sposób myślenia, działania. Eco oczywiście temat pogłębia i pisze tak, że książki się nie czyta, lecz ją połyka. Szanowny wydawcy – kiedy kolejny tom? Człowiek nie czytający Eco tkwi jeszcze bardziej w tych mrokach.

Jeszcze pod jednym względem Eco jest mądry i zabawny, czyli wzór. Kiedy dzwonią pseudodziennikarze z proś-



bą o opinie o tym czy owym (nie liczy się co powie, liczy się kto mówi), Eco zawsze się pyta – czemu ma się wypowiadać na temat, o którym nie ma seledynowego pojęcia? I gasi „dziennikarzy” jak starą jawkę. Ostatni bastion inteligencji na przedmurzu kultury pustych celebrytów?

## Paul Auster

### *Sunset Park*

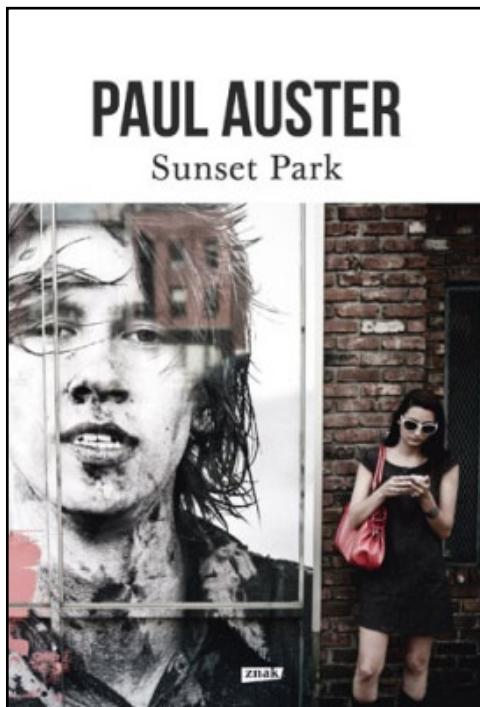
\*\*\*\*\*

Powieść roku. Tak, wiem, jest październik, ale nie sądzę, by do końca 2012 ukazało się coś lepszego niż najnowsza książka Paula Austera.

Proza najwyższej próby. Literatura odwołująca się do najlepszych powieści amerykańskich z ubiegłego wieku, a zarazem literatura bardzo współczesna. Uniwersalna opowieść o ludziach. O ludziach młodych i starych. O uwikłanych i zakochanych, o zdrazczących i zawstydzonych. O zamożnych i biednych. O problemach codziennych i tych na skalę światową. Uprzedzam jednak, to nie książka dla zjadaczy książkowej pulpy, czyli byle czego. Auster to mistrz niuansów, mistrz odcieni i arcy mistrz opisów relacji międzyludzkich. Jakość jego pisarstwa opiera się na doskonałej znajomości psychologii, lecz opisanej językiem uczuć i emocji.

***Sunset Park*** to powieść o zagubieniu, kłopotach i ludzkich motywacjach. Nie zawsze są one takie, że chcielibyśmy się do nich przyznać, prawda. Pożeracze książek wiedzą, że istnieje doskonała powieść ***Serce to samotny myśliwy*** – już sam tytuł jest fenomenalny – Auster mógłby go użyć jako motta swojej powieści.

Rewelacja to mało powiedziane.





**Karen Thompson Walker**

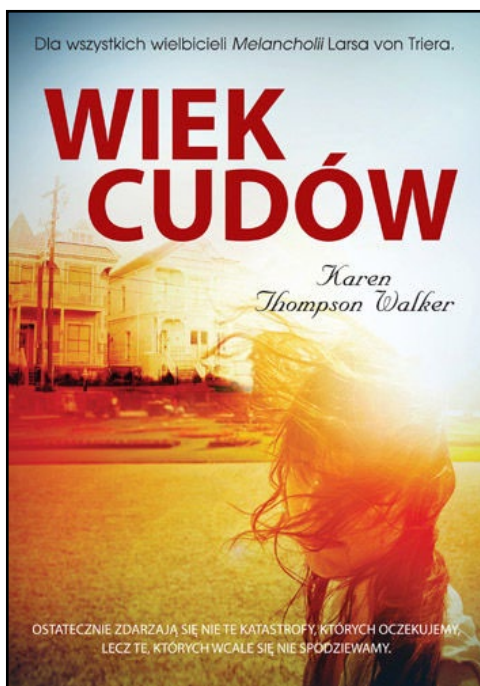
*Wiek cudów*

\*\*\*\*\*

Ponoć mieszkańcy sytej i słonecznej Kalifornii zawsze są przygotowani na trzęsienie Ziemi lub inne katastroficzne atrakcje. Piszę „ponoć”, bo nie wiem, nie znam i nie widziałem. Taki stan rzeczy jest dobrym punktem wyjścia dla pisarza. Cóż to bowiem będzie, gdy świat się skończy? Gdy skończy się ten świat, który znamy? A raczej świat, którzy znają Amerykanie. Odpowiedzi postanowiła w formie powieści udzielić pisarka z New York City. Ponieważ Walker jest redaktorką, wie jak pisać. Gdzie przyciąć, a gdzie dołożyć. Problemem może być tylko to, że świat po takiej czy innej zagładzie był już opisywany wielokrotnie. Z ostatnich dzieł trudno „przeskoczyć” **Droge** – myślę o książce i filmie. Znam rodziców, którzy nie są w stanie obejrzeć filmu Hillcoata do końca – są tak poruszeni, tak głęboko dzieło dotyka ich instynktu rodzicielskiego.

W prozie Walker aż tak dobrze nie jest. Nie jest źle, ale żeby było to nowy sposób ujęcia tematu – też raczej nie. Dziewczynki oglądające koniec świata to ja znam nawet w Łodzi – żyją na granicy nędzy i ubóstwa, a niby w centrum miasta.

*Wydaje mi się, że żyjemy w takim „przejściowym” świecie, w czasach wielkiej niepewności i wielkich dylematów. Zaskakują nas wielkie trzęsienia ziemi, tsunami, powodzie, pożary. I za każdym razem okazuje się, że jesteśmy zupełnie bezradni wobec sił natury* – powiedziała Walker w wywiadzie dla „Wysokich Obcasów” (nr 35/2012). I w tym tkwi problem – Walker, aczkolwiek sprawna



warsztatowo, wyważa dawno otwarte drzwi. Pisze inaczej, płynniej, kieruje się odmienną wrażliwością, lecz nadal pozostawia we mnie posmak wtórności. Tak jest zazwyczaj, gdy pisarz „głównego nurtu” uznaje, że oto wymyślił coś niebywałego, podczas gdy klasycy gatunku SF już dawno temat obrobili na wszystkie możliwe sposoby.

## Philip K. Dick

### *Przez ciemne zwierciadło*

\*\*\*\*\*

Manowar śpiewa: „Jeśli nie lubisz heavy metalu, nie jesteś moim przyjacielem”. Brykański trawestuje: jeśli nie lubisz czytać Dicka, nie jesteś dostatecznie szalony.

To, że powieść pisana była bardzo długo, wcale nie oznacza, że jest ona perfekcyjnie dopracowana. Na tym właśnie polega magia prozy Dicka. Im więcej w niej szaleństwa, tym lepsza. Zatem z jednej strony mamy powieść SF (elementy futurystyczne, które do dziś inspirowały), z drugiej – jego osobiste problemy (w każdym filmie opartym na prozie Dicka kobiety są zdradliwe, prawda?) oraz diagnozę społeczeństwa Ameryki lat 70. Nie da się tej powieści logicznie streścić, nie da się też jej rozsądnie ocenić. Podejrzewam, że miał tu miejsce „efekt Lemmy’ego”. Lemmy (teraz Motörhead) na początku kariery grał w psychodelicznym Hawkind. Nagrał z nimi najlepsze płyty, m.in. koncertówkę **Space Ritual**. Problem, albo urok, polega na tym, że Lemmy tego nie pamięta. Pamięta, że postawiono go na scenie, oparł się o wzmacniacz, a potem, po bliżej nieokreślonym czasie, znalazł się w garderobie. Członkowie Hawkind w tamtym czasie pró-



bowali na swoich organizmach, każdej substancji, która mogła ich odurzyć bądź, pozornie, wzmocnić lub rozbawić. Tak samo postępował Dick i być może dlatego jego dzieła są tak nietuzinkowe i wymykające się łatwej klasyfikacji.

**Przez ciemne zwierciadło** jest uznawana za jedną z najlepszych powieści Dicka. I słusznie.

## Jack Kerouac

### *Maggie Cassidy*

\*\*\*\*\*

Wszyscy znają **W drodze**, i dobrze! Bo to wartościowa powieść. Ale Kerouac, guru bitników, napisał i inne dobre rzeczy.

Powieść **Maggie Cassidy** powstała w 1959 roku. Wciąż jednak jest aktualna, bo uniwersalna. Jak bowiem ma nie być uniwersalną historia o miłości, pożądaniu, utraconych złudzeniach – tych osobistych i tych pokoleniowych? Rzecz oczywiście dzieje się w USA, ale dotyczyć może każdego i wszędzie. Zarazem Kerouac ukrył na tych kartach samego siebie i swoją biografię. A przynajmniej jej elementy. I czytając miałem wrażenie, że to wcale nie jest o wielkiej miłości do Maggie, a o utraconej bezpowrotnie młodości. No i zrobiło mi się cholernie smutno, a taki efekt to potrafi tylko dobra literatura. Bo komu nie będzie smutno kiedy wspomni swój najlepszy czas? Czas beztroski... totalnej, całkowitej i raz na zawsze utraconej. Tak właśnie wybornie pisał Kerouac.

Książka mniej znana, ale też udana i ważna. A czyta się łakomie, zachłannie i... za szybko.



## Dorota Kosińska

### *Dobra pustynia*

\*\*\*\*\*

Dobry reportaż to taki, który sprawia, że opisane postacie wydają się żywe.

**Dobra pustynia** to właśnie dobry reportaż. To osobista historia, którą czyta się, jak własną. Bo jak ktoś szczerze opisuje to, co przeżył, to historia wciąga. A jeszcze jak nie nudzi przydługimi „opisami przyrody”, to wciąga tym bardziej.

Kosińska skupia się na ludziach, relacjach, ich sytuacji. I pyta oraz odpowiada – z czego to wszystko wynika. Ta książka opowiada o Afganistanie, ale nie z pozycji żołnierza czy innego snajpera. To już było, popatrzmy na ten biedny kraj oczami wolontariuszki. A kobiety przecież lekko tam nie mają... Jest to więc bardzo ciekawe zderzenie światów. Kobieta vs. mężczyźni, świat cywilizacji vs. świat plemienny i pierwotny. W bonusie jest kilka zdjęć... choćby fotografia przedstawiająca dzieci bawiące się przy porzuconych czołgach. Szkoda tylko, że opublikowano je w tak niskiej jakości.

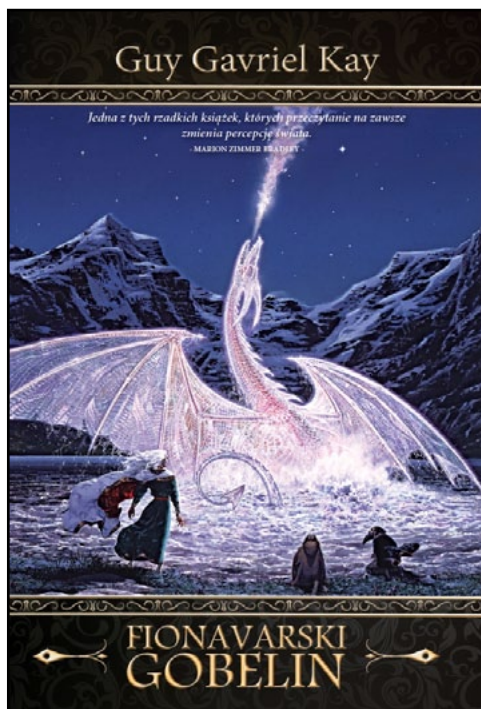
Chcesz poznać życie innych narodów? Czytaj dobre reportaże. To znaczy prawdziwe historie, nie bzdury produkowane przez celebrytów: Wojciechowskiej, Cejrowskiego czy Pawlikowskiej.

## Guy Gavriel Kay

### *Fionavarski gobelin*

\*\*\*\*\*

Kay nie jest dla każdego. Ponad 1300 stron poetyckiej, nastrojowej fantazy. Ale każdy powinien tę prozę spróbować zmóc.





Jestem tak stary, że pamiętam wizytę G.G. Kaya w Polsce. Wyjątkowo skromny, wręcz wydelikacowany człowiek. A to przecież on pomógł synowi Tolkiena skończyć pracę nad *Silmarilionem*, biblią wszystkich fanów fantasy. Kay jest jednak również, i przede wszystkim, autorem swoich własnych książek, a te to zupełnie inna jakość w świecie lochów, potworów, magii i miecza. Pamiętajmy, że powstała ona we wczesnych latach 80. Niby jest to więc „typowy” quest, ale ważniejsza jest tu literacka robota. Pod tym względem od Kaya trzeba się uczyć – taka objętość, a wszystko pozostaje spójne – i forma, i treść. Do tego dochodzą elementy, które dziś mogą wydać się oklepane, ale w czasie debiutu autora były nowością – przenikające się światy: „nasz” i ten magiczny, elementy legend o królu Arturze oraz pełne detalu, godne wręcz Marcela Prousta opisy rozterek, przeżyć, wrażeń i emocji bohaterów. A wszystko, miałem wrażenie, otulone w jakiejś onirycznej mgłę. Ciekawy zabieg.

Można się przyjemnie oderwać od realu. Przyjemnie, bo na długo.

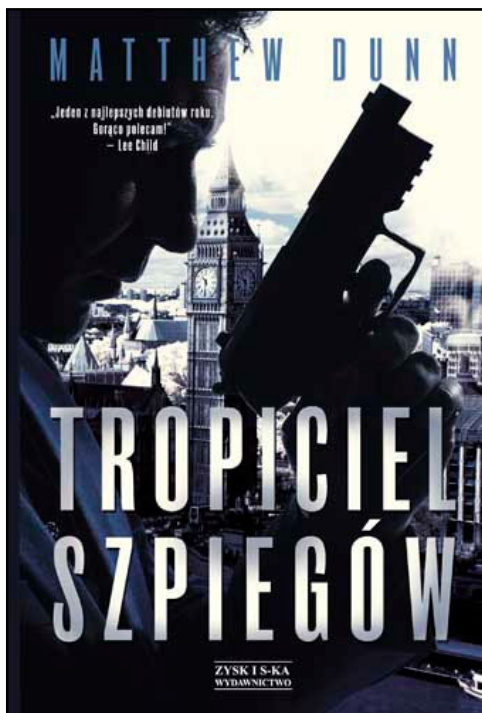
## Matthew Dunn

### *Tropiciel szpiegów*

\*\*\*\*\*

Człowiek jak gdzieś podróżuje, to musi coś czytać. Przynajmniej ja tak mam. A gdy podróż ma być długa i nudna, bo samotna, to najlepiej zabrać ze sobą coś, gdzie jest zdrowa, za przeproszeniem, napierdalanka. Ale żeby sens miała i żeby mnie redakcyjny mózg nie rozboleał przy lekturze!

Dunn zapewnił mi takie wrażenia z nawiązką. Dobrze, że nie z nawiązką



granatów. Jest więc dobrze, gdyż jego powieść składa się z akcji, dużej liczby szpiegów i karabinów różnych producentów. Do tego jest to powieść stricte sensacyjna, są piętrowe jak Pałac Kultury intrygi, a trup ściele się gęsto. Jest to powieść bardzo współczesna – Islam, terroryzm, wybuchy. I nie jest to żaden zarzut, że to literatura wagonowa. Przeciwnie – to zaleta. Przecież dokładnie takiej książki i takich emocji oczekiwałem przy lekturze. Czymś musiałem zabić monotonię podróży, a nie ma nic lepszego niż seria z kałacha. W dodatku nie ja się narażam, a agenci walczą w moim imieniu z okazji sprawiedliwości i innych idealistycznych banałów.

Już wiem, czego będę szukał na kolejną podróż. Nowej powieści Dunna. I jeszcze żeby film ktoś ładny nakręcił...

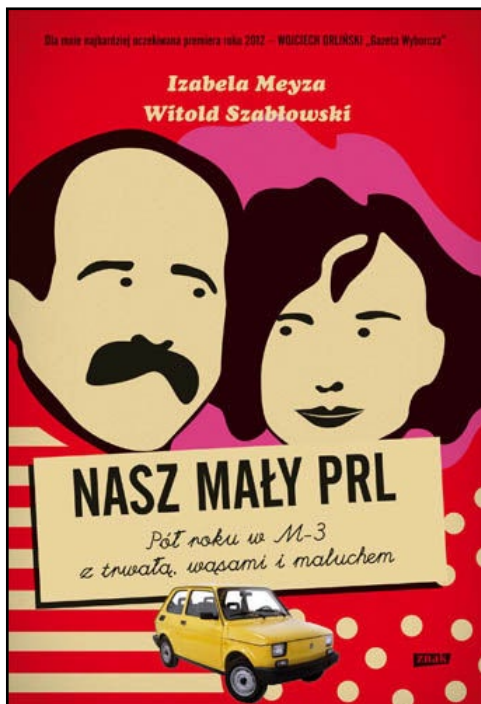
## Izabela Meyza, Witold Szablowski

*Nasz mały PRL – pół roku w M-3 z trwałą, wąsami i maluchem*

\*\*\*\*\*

To nie jest tak dobra książka, jakby mogła wskazywać jej promocja. Ale i tak nie jest źle. Skupię się na treści, pomijając fakt, że pozycja miała dobrą promocję oraz wsparcie celebrytów, którymi otwarcie gardzę.

Pomysł nie był oryginalny – przeżyć pół roku w PRL, cofnąć się w czasie o 30 lat. Sentymenty to straszna broń współczesnego marketingu – wiem, bo też zamierzam skorzystać. Autorzy podają za przykład inspiracji naprawdę świetne (święte?) książki, m.in.: **Rok życia biblijnego** A.J. Jacobsa. Problem, moim zdaniem, polega na tym, że Jacobs poszedł na całość, po bandzie i na maksa, Meyza i Szablowski nie



dali rady. Jacobs wytrzymał rok żyjąc zgodnie z (jakże momentami absurdalnymi!) przykazaniami Starego i Nowego Testamentu. Polacy „dali radę” ledwie pół roku – więc niechący stworzyli produkt reportażowo-zastępczy. Idzie mi o reportaż zaangażowany. **Nasz mały PRL** jest w niektórych fragmentach doskonale napisany. Przy lekturze wielu, wielu fragmentów naprawdę śmiałem się w głos. Sam co dzień wciąż odnajduję relikty PRL-u wokół siebie i pokrywają się one ze spostrzeżeniami autorów.

Moja ulubiona sentencja to ta, kiedy obywatelka Izabela M. spytała w mięsnym (wypełnionym po brzegi): co dziś rzucili? A pani sklepowa na to, dość filozoficznie, że wszystko naraz. I w tym cały problem. Lepszego podsumowania różnic między PRL-em a kapitalizmem nie potrzeba.

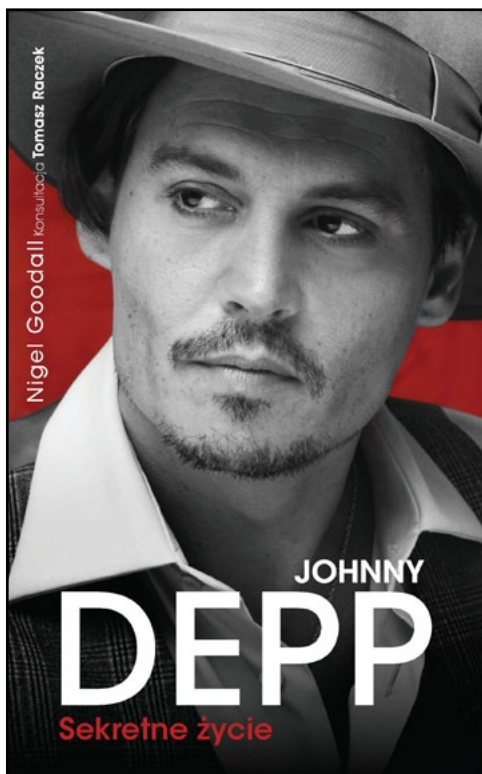
## Nigel Goodall

*Johnny Depp – Sekretne życie*

\*\*\*\*\*

To już chyba trzecia książka o Deppie, jaką czytałem. Moje obawy, że niczego nowego się nie dowiem szybko zostały rozwiane.

Depp jest postacią żywą i wciąż ciekawą świata. Do tego angażuje się w takie filmy, które najczęściej reprezentują jakąś wartość. Ta książka to nie portret próżnego celebryty, ale aktora świadomego, wiedzącego czego chce i jak to zdobyć, nieunikającego ciężkiej pracy czy wyrzeczeń. Podoba mi się postawa Deppa wobec świata i ludzi – tych niby wielkich i tych trochę mniejszych. Johnny stara się zachować szczerość i równowagę. Nie



przepadam za tego typu lekturami, ale ze względu na jakość pracy – doceniam robotę, jaką wykonał Goodall. Poczęstował mnie wieloma ciekawymi faktami, a jednocześnie uświadomił, które filmy warto sobie przypomnieć po latach.

I w tym upatruję wartość tej książki. Znaście filmy z Deppem? To je sobie przypomnijcie.

## Krystian Piwowarski

*Więcej gazu, Kamerden!*

\*\*\*\*\*

Opowiadania o Holocauście. Ale takie, że włos się jeży, a lektury ze szkoły średniej wydają się być niewinnymi opowiastkami. Już pierwszy tekst może być wstrząsem dla wrażliwych dusz – chorobliwa seksualność. Przecież ludzie nie uciekną przed tym nawet w czasie wojny czy zagłady. Następny tekst – kanibalizm. Dla sytego społeczeństwa, jakim jesteśmy, to może być nie do „przełknięcia”.

Nie umiem wybrać tekstu najlepszego, bo jakże to – najlepszy? Czym, w jaki sposób decydować – liczbą okropieństw? I jeszcze jedna refleksja – po co ludziom horrory i thrillery, skoro innym potrafili zgotować taką jatkę? Aha – punkt za sposób, w jaki książka została napisana. Naprawdę – kapitalna robota. Dawno nie czytałem tak dobrej, polskiej literatury. Stawiam obok najlepszych i dokładam gwiazdkę za odwagę autora i wydawcy.

Holocaust – niektórzy twierdzą, że go nie było. Dobrze, że ktoś tak wyraziście go opisał.

*Dawid Brykalski*





# Nadchodzą złe czasy dla pisarzy

**Andrzej Pilipiuk** – pisarz, pisarz, pisarz. Píše książki, czasem artykuły. Jest podejrzewany o pracoholizm. Wydał już ponad 40 książek. Lecz ten pracoholizm to nieprawda. Pilipiuk po prostu lubi swoją pracę. Lubi dzielić się z innymi swoim przemyśleniami i poglądami. Ponieważ dużo czyta, to i sporo pisze. Innymi słowy, przed P.T. Czytelnikami Al-terpopa wywiad z najprawdziwszym full-time writerem. Mocny wywiad z człowiekiem o mocnych, zdecydowanych poglądach.

**Dawid Brykalski:** *Mawia się, że ci którzy czytają książki, rządzą tymi, którzy oglądają telewizję. Co ty na to?*

**Andrzej Pilipiuk:** Może tak było kiedyś – u zarania telewizji. Wydaje mi się, że to kompletna bzdura. Mamy demokrację, więc to ludzie ogłupieni przez TV wybierają manipulantów, którzy nami rządzą. Patrząc na bezmyślne gęby członków naszych władz nie podejrzewam ich o czytanie czegokolwiek.

I z drugiej strony, samo czytanie książek nic nie naprawi i nikogo nie wyleczy z głupoty, gdyż 90% słowa drukowanego to niestety kompletne śmieci...

*Internet to wróg czy przyjaciel pisarza?*

To zależy. Przede wszystkim Internet to doskonałe narzędzie wyszukiwania informacji. Jeśli potrzebuję na przykład

sprawdzić temperatury wiosennych dni w Nowym Jorku, albo chcę zajrzeć do starodruku ***Civitates orbis terrarum***, bo interesuje mnie jak wyglądał Sztokholm w 1575 roku, to po prostu odpalam komputer i zaglądam. To ogromna pomoc, która pozawala zaoszczędzić masę czasu.

Internet jest też miejscem doskonałym jeśli chodzi o promocję książek i wymianę opinii. Poprzednie pokolenia nie miały takich możliwości. Zresztą sam pamiętam jak na początku lat 90-tych szukałem dobrych map północnej Norwegii, a jedyne czym dysponowałem to „samochodówka” z lat 60-tych.

Niestety w Internecie pełni się także masowe chamskie piractwo książek, przez które, jak obliczam, tracę co najmniej 1/3 dochodów.

*Udziałasz się na forum, gdzie na bieżąco rozmawiasz ze swoimi fanami. Jak*

*odnajdujesz się w wirtualnym świecie? Internet to dobre medium do interakcji z czytelnikami i światem ogólnie? Czy wolisz bardziej tradycyjne formy komunikacji?*

Internet jest bardzo wygodnym medium – niektórzy moi czytelnicy mieszkają za granicą. Zapewnia też swego rodzaju izolację. Nie muszę odpisywać świrom i idiotom. Barięą jest tylko szybkość, z jaką przelewam myśli na piksele...

*Podczas niedawnego spotkania opowiedziałeś ciekawą historię o swoim dziadku. Służył w carskiej policji ale był patriotą, tak?*

Był carski policjant został aresztowany w 1905 roku jako jeden z 16 przywódców chłopskiej rebelii na Ziemi Chełmskiej... Niestety, dane są mocno niekompletne, ale szukam dalej.

*Gdyby pojawiła się możliwość sfilmowania którejs z twoich książek, którą byś wybrał? Swego czasu pojawiły się plany zekranizowania przygód Jakuba Wędrowczya, czy nadal chciałbyś, aby to właśnie jego postać pojawiła się na ekranie?*

Szczerze powiedziawszy, gdy patrzę na dokonania polskich filmowców, zastanawiam się czy ekranizacja mojej prozy, to aby dobry pomysł. Powiedzmy sobie szczerze, polska kinematografia umiera od wielu lat. Trafiają się perełki, ale rozpaczliwie brakuje w tym wszystkim wizji i rozmachu. Zobaczmy co czas przyniesie.

Może ekranizacja cyklu **Oko Jeleń**? Jednak koszta byłyby horrendalne.

*Jesteś bardzo „płodnym” pisarzem, ponad 40 książek na koncie to spore osiągnięcie. Czy pisząc w tym tempie nie obawiasz się zbyt szybkiego wypalenia?*

Trudno ocenić to ryzyko. Na razie nie obserwuję wypalenia. Kończę jedno projekty, zaczynam kolejne... Cały czas mam coś do napisania, cały czas mającą mi pomysły rzeczy, które napiszę gdy uporam się z bieżącą robotą.

Z reguły dość precyzyjnie planuję pracę na 2-3 lata naprzód. Są też pomysły, które od lat obracam w głowie i pewnie kiedyś wreszcie je napiszę...

*Literatura powinna bardziej uczyć czy bawić? Czy próbujesz w pewnym stopniu edukować poprzez swoje książki?*

Przez książki można edukować do upojenia, niestety potem taki wyedukowany włączy TV i znowu wywraca mu mózg na lewą stronę. Pisarze dawno już stracili przysłowiowy rząd dusz, co więcej 90% żyjących obecnie twórców to moralne i intelektualne wraki, które nigdy nie powinni tego rzędu dusz dzierżyć!



**Andrzej Pilipiuk**



W miarę zdrowa pozostaje fantastyka. Ale mało kto traktuje ją jako prawdziwą literaturę...

*Brakuje nam atrakcyjnej dla młodego człowieka współczesnej literatury przygodowej, uczącej pracy i patriotyzmu. Młode pokolenie rośnie porażająco leniwe, gnuśne i bezideowe. Nieliczne jednostki wybijają się z rzeki szlamu.*

*Uważasz lektury obowiązujące dzisiaj w szkołach za źle dobrane. Na jakie książki powinno się znaleźć miejsce w tym zestawie?*

Przed wszystkim takich książek nie ma. Brakuje nam atrakcyjnej dla młodego człowieka współczesnej literatury przygodowej, uczącej pracy i patriotyzmu. Młode pokolenie rośnie porażająco leniwe, gnuśne i bezideowe. Nieliczne jednostki wybijają się z rzeki szlamu.

Ci, którzy posiadają nietuzinkowe zainteresowania, próbują coś zorganizować lub osiągnąć, najczęściej mają w pobliżu odpowiedni autorytet lub trafiają w środowisko, które zapewnia im formację duchową i intelektualną. To jest młodym ludziom potrzebne. Harcerstwo, ruch oazowy, kluby miłośników fantastyki, organizacje sportowe, stowarzyszenia, nawet niektóre grupy kibiców. Nastolatek potrzebuje wzoru, by znaleźć kierunek działania. Niestety w naszym kraju bardzo tego brakuje. Zyskują na tym rozmaite często bardzo toksyczne subkultury.

Brak na przykład współczesnych książek harcerskich – kiedyś wydawa-

no tego sporo, zamawiano je u dobrych pisarzy – pokazywały, że harcerstwo jest fajne, przemyślały pewne idee. Teraz tego nie ma. Brakuje impulsu, brakuje utworów, które mogłyby pokazać jakąś drogę, czegoś nauczyć, coś zaproponować...

*Może któraś z twoich książek...*

W **Oku Jelenia** nastoletni bohater dojrzewa i zmienia się wewnętrznie. Lecz nie jest to do końca dobry przykład. Potrzebne są trochę inne książki.

*Czy przemyślasz w tworzonych przez siebie postaciach jakieś swoje cechy, poglądy? Która z nich jest najbardziej do ciebie podobna?*

Po trosze każda. Bohaterowie pozytywni mają moje poglądy. Bohaterowie negatywni mają cechy i poglądy, których nie lubię i przeważnie zostają za to surowo ukarani.

W moim odczuciu ani naziści, ani komuniści nie zostali odpowiednio osądzeni i ukarani, więc przynajmniej na kartach moich powieści i opowiadań zbiorą odpowiednio solidny łomot.

*Czujesz się spełniony jako pisarz? Czy może jest coś, czego Ci brakuje do osiągnięcia całkowitej satysfakcji?*

W zasadzie osiągnąłem to, co chciałem. Chciałem być pisarzem i jestem pisarzem. Nie potrzebuję własnego jachtu, można sobie wyczerterować. Wydaje mi się, że teraz po prostu trzeba dalej

robić to samo – pisać fajne książki przez kolejne 50-60 lat.

*Przez 5 lat szukałeś wydawcy swojej pierwszej książki i nawet te trudności nie były w stanie zniechęcić cię do pisania...*

To nie do końca tak. Faktycznie około pięciu lat chodziłem po wydawcach z gotowym maszynopisem zbioru opowiadań. Ale w tym czasie publikowałem sporo w czasopismach.

*Co musiałoby się zdarzyć, żebyś porzucił to zajęcie? Czy jest coś, co byłoby w stanie odebrać motywację do pisania?*

Zniechęcenie?

Masę krwi psują mi piraci. Po 27 latach spędzonych na warszawskiej Pradze chronicznie nienawidzę złodziejstwa i cwaniactwa.

Potwornie wkurzają mnie działania władz – na przykład podatek VAT na książki. Dla budżetu zdarte kwoty są niebywale małe. Dla pisarzy „od fantastyki”, wydawców, księgarzy była to katastrofa, która w kilka miesięcy zniszczyła 1/3 budowanego latami rynku. Jedna głupia decyzja władzy była jak pożar.

Dawniej tyrałem jak wół, by coś w życiu osiągnąć. Teraz tyram, by za kilka lat odzyskać to, co już miałem... Od stycznia twórcy tracą ulgę podatkową którą mieli od lat 20-tych. To będzie kolejny cios – uszczuplenie i tak skromnych dochodów o kolejne 10%. A narastający kryzys i tak zmniejsza liczbę czytelników.

Nadchodzą bardzo złe czasy dla pisarzy.

*Jaka była twoja reakcja kiedy po raz pierwszy wzięłeś do ręki swoją wydaną książkę?*

Ucieszyłem się, ale nie przeżyłem jakiegoś szczególnej euforii. Chyba byłem zbyt zmęczony wieloletnią szarpaniną o jej wydanie...

*Potwornie wkurzają mnie działania władz – na przykład podatek VAT na książki. Dla budżetu zdarte kwoty są niebywale małe. Dla pisarzy „od fantastyki”, wydawców, księgarzy była to katastrofa, która w kilka miesięcy zniszczyła 1/3 budowanego latami rynku. Jedna głupia decyzja władzy była jak pożar.*

*Wiem, że nie jesteś miłośnikiem fantasy, jak również nie chciałbyś tworzyć tego typu książek. Czy jednak możliwość stworzenia zupełnie innego świata czy rzeczywistości, taka zabawa w stwórcę, nigdy nie wydawała się pociągająca?*

Trochę tak, ale to można osiągnąć też na polu twardego science fiction.

*W jakim miejscu i warunkach najlepiej ci się pisze, pomijając fakt, że jesteś jedną z tych osób, które tworzą wszędzie tam, gdzie w danym momencie znajdują inspirację, natchnienie?*

Mam w pokoju fotel po Dziadku. Siadam sobie, kładę na kolana sklejkę, na to laptopa i stukam... Ale potrafię też pisać w pociągu. Bilety są strasz-





nie drogie – a tak podróż jakoś mi się zakumuluje...

*Gdybyś miał możliwość spotkania się z jednym z pisarzy z przeszłości to kto by to był?*

Hmm... Może Aleksander Grin, albo Nodar Dumbadze?

*Pisanie i tworzenie w ogóle jest często zależne od weny twórczej. Co robisz kiedy natchnienie nie przychodzi a terminy gonią?*

Zmuszam się do roboty. Jak zupełnie nie idzie, to zawsze jest coś do korektowania, zredagowania, przeredagowania...

Gdybym czekał na wenę, bank by mnie zlicytował... Zmobilizować się po prostu trzeba. Ta praca wymaga poważnego podejścia. Walcz albo ustąp i giń...

*Twoi czytelnicy nazywają cię mistrzem, wieszczęm, „wielkim grafomanem”... Czy mogą się obawiać, że takie komplementy i wyrazy podziwu rozleniwia i sprawią, że spoczniesz na laurach? Jaki jest twój stosunek do sukcesu, sławy?*

Sława mnie męczy i wkurza. Rozleniwiony jestem niestety z natury, więc tu muszę mocno trzymać się w ryzach. Sukcesy? Jakie sukcesy? Żyję na poziomie, na jakim żyją prości robole z USA...

*Ile książek masz jednocześnie „w robocie”? I na jakich etapach jest ta „robota”?*

Dożynam właśnie 7 tom Wędrowczya – zaawansowany jest w około 99%, mam też jakieś 10% drugiego tomu przygód peerelowskich wampirów i podobnie około 10% kolejnego tomu opowiadań bezjakubowych. Kolejne projekty dopiero na deskach kreślarskich, w postaci pomysłów zanotowanych w notesie...

*Wyobrażasz sobie siebie wykonującego inny zawód? Co by to mogło być?*

Zawsze pociągały mnie zawody rzemieślnicze. Pewnie zostałbym rymarzem lub kaletnikiem. A wiosną wybieram się nad Kaczawę. Spróbuję wypłukać trochę złota.

**Rozmawiał:** Dawid Brykalski

# PREMIERY. gier

## *Secret Files 3: The Archimedes Code*

\*\*\*\*\*

Trzecia część **Tajnych Akt** po raz kolejny serwuje nam znaną i lubianą parę – Ninę i Maxa. Bohaterowie planują ślub, który z bliżej niewyjaśnionych okoliczności musi zostać odwołany. Pan młody zostaje porwany przez tajemniczą organizację, a Nina dostaje jedynie enigmatyczną wskazówkę, gdzie szukać winnych. Jak się później okazuje, na włosku wisi bezpieczeństwo całego świata, a w sprawie dużą rolę odgrywa liczba pi i cywilizacje pozaziemskie. Wydaje się, że scenarzyści trochę przesadzili z rozmachem historii, a może to po prostu ja nie nadaję się do takich gier? **Kod Archimedes**a zachwyca różnorodnością. Odwiedzimy aż trzy epoki, stawiając swoje kroki w starożytnej Aleksandrii, renesansowej Italii i oczywiście we współczesności, z lekkimi naleciałościami postapokaliptycznymi. Jeżeli potraficie znieść ratowanie świata po raz enty i nie straszne wam są klasyczne przygodówki, **Secret Files 3** jest właśnie dla Was. Ja niestety poległem.



## Counter-Strike: Global Offensive

\*\*\*\*\*

**Counter-Strike** powraca w sławie i chwale, przyszpilając do monitorów rzesze nerdów i przyszczatych twarzy. A tak bardziej poważnie, bo ze względu na swój wiek, facjaty już takie przyszczate pewnie nie są, Valve postarało się, by ich nowe dzieło nie odstawało technicznie od innych strzelanek i jednocześnie zachowało ducha starego CS-a. Zaowocowało to bardziej urozmaiconą rozgrywką z pewnymi archaicznymi elementami, np. brakiem zbliżenia przy celowaniu. Zawodowcy i tak po pewnym czasie wrócą do starego 1.6, ale ich nawet półnaga panna nie potrafi oderwać od ekranu. Dla reszty przygotowano nowe tryby, mapy i przede wszystkim bardziej przystępną rozgrywkę. Połapać się tu znacznie łatwiej, choć słabsi gracze i tak wysłuchają litanii na temat profesji swojej matki. Z **Global Offensive** sprawa jest prosta. Jeżeli zagrywałeś się w poprzednie części, to i tutaj znajdziesz coś dla siebie. W przeciwnym wypadku lepiej sobie odpuścić.

## Symulator Farmy: Legendarne Maszyny

\*

Dodanie do siebie elementów z **Agrar Simulator** i pomnożenie ich przez stare maszyny daje w niektórych kręgach nową grę, czy też mówiąc prościej – łatwy skok na kasę. Wspaniałomyślni twórcy ze studia Actalogic po raz kolejny próbują nabić nas w butelkę, wydając jakże innowacyjny i nigdy wcześniej niespotykany symulator farmy. Tylko

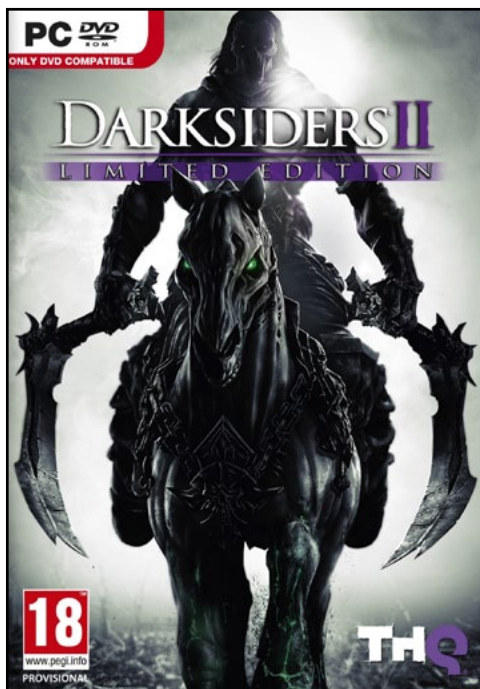


ja już to gdzieś widziałem. A skoro już wtedy zachwycony nie byłem, to teraz również inaczej być nie może. **Legendarne Maszyny** to nic innego, jak rolnicze starocie z ubiegłego wieku wydane w nowym pudełku. Co z tego, że z prawdziwą licencją? Czy znajdzie się chętny, który za kilka skórek zapłaci jak za pełnoprawną grę?

## *Darksiders II*

\*\*\*\*\*

Jeźdźcy Apokalipsy powracają w pełnej krasie. Po przygodzie z Wojną przyszedł czas na Śmierć, która za wszelką cenę pragnie... ocalić swego brata. Cóż, nie tak wyobrażamy sobie postać z kosą w ręku, ale scenarzyści mają całkiem niezłe wytłumaczenie, które... a zresztą, zagrajcie i przekonajcie się sami. **Darksiders II** to sequel przez duże S. Fabuła nie zwalnia ani na moment, a nasz protagonista z kosą w ręku jakby przyspieszył, sprawiając się w boju jeszcze lepiej. W końcu wymierzanie śmierci widnieje na jego liście obowiązków zawodowych. Ucieszyć powinni się mniej zwinni gracze – **Darksiders II** stawia na intuicję, przez co wyprowadzanie kolejnych ciosów jest łatwe, a przy okazji śmiertelnie efektywne. Do łask powrócił także system uników, co znowuż powinno zadowolić konserwatystów. System rozwoju bohatera oraz motywy czysto eksploracyjne sprawiają, że gierka starcza na długie godziny i co najważniejsze, nie zanudza na śmierć. I choć ostatnie minuty nie powalają, a zwieńczenie przygody jest po prostu słabe, to i tak warto się tą grą zainteresować.



## Skala ocen:

\*\*\*\*\*  
Balls of steel

\*\*\*\*\*  
Headshot!

\*\*\*\*\*  
I live, again

\*\*\*\*\*  
Let's rock

\*\*\*\*\*  
War. War never changes

\*\*\*\*\*  
Przed wyruszeniem w drogę,  
należy zebrać drużynę

\*\*\*\*  
Finish him!

\*\*\*  
Bomb has been planted

\*\*  
Blood for the Blood God

\*  
Game over



## Transformers: Upadek Cybertronu

\*\*\*\*\*

Historii zwaśnionych Autobotów i Decepticonów ciąg dalszy. Jeżeli nie rozpoznajecie dobrych i złych, to ze spokojem możecie poszukać sobie innej gry – ostatnio ukazały się nowe **Simisy**.

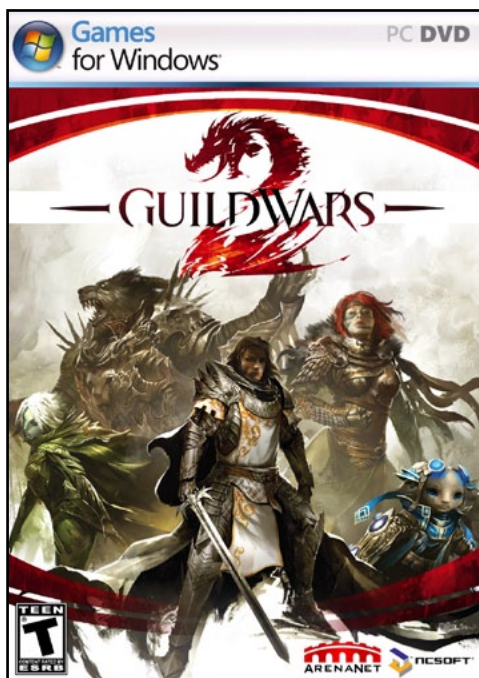
**Upadek Cybertronu** w idealny sposób odtwarza elementy swojej poprzedniczki, dodając kilka usprawnień, pozytywnie wpływających na emocjonującą rozgrywkę. High Moon Studios idzie na przekór branży, pakując do strzelanki sensowną fabułę, która napędza gameplay i motywuje do dalszego działania. Ukazanie akcji z perspektywy dwóch stron konfliktu jeszcze bardziej podgrzewa już i tak piekielną atmosferę. W kwestii technicznej dominuje stara szkoła. Zapomnijcie o ukrywaniu się za przeszkodami, tutaj należy być cały czas w ruchu. Przynajmniej jedna gra nie stara się być strzelaną imitacją szachów. **Upadek Cybertronu** sprawi, że na nowo poczujesz się dzieckiem, które lubi bawić się swoimi robotami.



## Guild Wars 2

\*\*\*\*\*

**Guild Wars 2** z chęcią zapakowałbym w rakietę i wysłał na inną planetę. Niech Marsjanie zarywają noce, a ja w końcu zrobię coś pożytecznego. Co tu dużo pisać, jeżeli macie ochotę na jakąś sieciówkę (czyt. macie bardzo dużo wolnego czasu) to **Guild Wars 2** jest wyborem idealnym. Jednorazowa opłata, brak miesięcznego abonamentu i mikro transakcje, które z powodzeniem można zastąpić walutą zdobytą w grze, to główne zalety programu. A oprócz tego znajdziecie niezgorszą



fabułę, która stara się nam coś przekazać, przyjemną dla oka grafikę i soczysty gameplay, nakręcający na grę zespołową. Studio ArenaNet postarało się, aby pojęcie MMO nabrało zupełnie innego oddźwięku. I wiecie co? Udało im się. Nie wyobrażam sobie teraz powrotu do jakiegokolwiek innej sieciówki. A tymczasem Tyria wzywa...

### *Mark of the Ninja*

\*\*\*\*\*

Kolejny tytuł z cyfrowej dystrybucji, który urzeka swoim wykonaniem. **Mark of the Ninja** to twór Klei Entertainment, czyli gości posiadających swój charakterystyczny, komiksowy styl. Tym razem nie wcielamy się jednak w mięśniaka, a w ninję z prawdziwego zdarzenia, którego klan został wymordowany, a niedobitki porwane. O fabule lepiej jednak zapomnieć, jest to zdecydowanie pokaźna łyżka dziegciu. Całą resztę bowiem najlepiej przyrównać do beczki miodu. Nasz bohater, ze względu na swoją profesję, stroni od bezpośredniej walki. Kolejnych przeciwników eliminujemy w podstępny sposób, bądź po prostu omijamy. Bezpośrednia konfrontacja kończy się zazwyczaj ekranem wczytywania ostatniego zapisu. Prawdziwa skradanka w dobre, gdy nawet **Splinter Cell** jest strzelanką, to rarytas, którym warto się zainteresować.

### *F1 2012*

\*\*\*\*\*

Kolejna edycja tasiemca traktującego o królowej sportów motorowych. Kubica nie jeździ, to i Formuła 1 w Polsce stała się jakby mniej popularna. Dla zagorzałych fanatyków, do których sam



się zaliczam, każda kolejna gra o najszybszych (i najgłośniejszych) samochodach jest wodą na młyn. Szkoda tylko, że Codemasters jawnie to wykorzystuje, wydając co roku ten sam tytuł w nowej okładce. Byłbym zapomniiał o aktualizacji zespołów, ale to jest chyba oczywiste, nie? W najnowszej edycji możemy pobawić się nowym trybem – treningiem młodych kierowców. Jest to nic innego, jak rozbudowany samouczek. Gdyby zaimplementowano go trzy lata temu, to może zrobiłby furorę. Mistrzowie Kodu chyba w końcu załapali balans zespołów, bo Petrov przestał wygrywać i plasuje się w końcu stawki, jak na Rakietę z Wyborga przystało. Pozycja obowiązkowa dla fanatyków, reszta, jeżeli posiada wcześniejszą edycję, spokojnie może sobie ten twór odpuścić.

### *Uprising44: The Silent Shadows*

**\*\***

Polska gra o Powstaniu warszawskim – to nie mogło się udać. I rzeczywiście, już w trakcie produkcji kolejni dystrybutorzy wycofywali się z podpisanych kontraktów, by ostatecznie dzieło wylądowało w elektronicznej dystrybucji. Sami twórcy do końca nie wiedzieli, co chcą z tą grą zrobić. Początkowa strzelanka przerodziła się w taktyczną strategię z elementami zręcznościowymi. Historia podpowiada, że takie mieszanki w przypadku początkujących firm nie wychodzą na dobre. Kuleje tu praktycznie wszystko, od kiepskiej animacji, po drewniane dialogi odgrywane przez zwycięzców gimnazjalnych konkursów recytatorskich. Inteligencja zarówno naszych towarzyszy, jak i niemieckich żołnierzy praktycznie





nie istnieje. Chłopaki pakują się pod lufę, udają słupy i korzystają z systemu osłon w taki sposób, żeby jak najmniejsza część ich ciała była zasłonięta. Czy wirtualne powstanie powinno powstać? Tutaj nikt nie powinien mieć wątpliwości – zdecydowanie nie!

### *Tekken Tag Tournament 2*

\*\*\*\*\*

Tego tytułu chyba nikomu nie trzeba przedstawiać. Kolejna część rozpoznawalnej na całym świecie serii bijatyk wkroczyła na sklepowe półki i z miejsca podbiła serca graczy... a także połamala im palce. Gra jest piekielnie trudna, a przejście wątku fabularnego to osiągnięcie, którym możemy się chwalić na piwie z kumplami. **TTT2** kontynuuje rozwiązania z części pierwszej, skupiając się na bardziej płynnej zmianie zawodników i interakcji między nimi. Każdy gracz wybiera aż dwie postacie, którymi walczy na arenie. Odpowiednie mikswowanie zdolności poszczególnych zawodników to klucz do sukcesu. Aby go osiągnąć, należy jednak spędzić na grze sporo czasu, bo ta nie wybacza błędów. Część aspektów zostało zaczerpniętych z **Tekkenu 6**, ale skoro coś zadziałało już raz, to dlaczego tego znowu nie wykorzystać? **TTT2** to idealna propozycja na męskie wieczory, zakrapiane niekoniecznie sokiem.

### *Torchlight II*

\*\*\*\*\*

Kontynuacja gry, która była swego rodzaju fochem na studio Blizzard i produkowane przez nie **Diablo**. Druga część w końcu otrzymuje osobowość i stara się wykreować własną wizję





dobrego siekania'n'rażania. Twórcy (którzy w dużej mierze wywodzą się ze starego Blizzarda) nie eksperymentują z formą, oddając graczom oldschoolową rąbankę z pewnymi usprawnieniami. W przeciwieństwie do ich największego konkurenta, nie rezygnują z drzewek umiejętności i nie zapominają o miksturach leczniczych, ale za to dają nam możliwość wysłania własnego kota do miasta, w celu sprzedania przedmiotów. Satysfakcja z przemiatu kolejnych bestii jest niesamowita, choć do pełni szczęścia brakuje lepszej oprawy graficznej i bardziej przemyślanego interfejsu użytkownika. Nie można mieć wszystkiego, prawda?

## Borderlands 2

\*\*\*\*\*

„Wub, wub, wub, wub, drop!” – Tak przyśpiewuje sobie towarzyszący nam robot, fan dubstepu. **Borderlands 2** to od początku do końca jazda po bandzie, wyśmiewanie stereotypów i podwórkowy humor najwyższej klasy. W stosunku do poprzedniej części, poprawione zostało tu niemal wszystko. Napotykanie postaci są bardziej wyraziste – a co za tym idzie – zabawne, narracja nie gubi się pod naporem strzałów, a walka z wielkimi bossami to niezapomniane przeżycie. Co powiecie na to, by gra rozpoczęła się od ubicia wielkiego yeti? Tytuł oscyluje wokół mocno zakorzenionej postapokalipsy w komiksowym wydaniu. Cel-shading gra tutaj pierwsze skrzypce. A może grałby, gdyby każdy inny element nie był równie dobry. Gearbox Software wyciągnęło wnioski i stworzyło grę dającą masę satysfakcji, zarówno w pojedynkę jak i ze znajomymi w kooperacji.



# Pocztówka z Black Mesy

Czternaście lat po premierze **Half-Life** ukazuje się mod stworzony przez grupkę zapaleńców, odświeżający przygody słynnego **Gordona Freemana** i dodający mu trochę animuszu. Czy ponowne odwiedziny w kompleksie badawczym **Black Mesa** są równie pasjonujące jak za pierwszym razem? Czy gdzieś po drodze nie uleciał klaustrofobiczny klimat zaszczucia? I co na to sam Gordon?

**Black Mesa** to samodzielny projekt fanów Gordona Freemana, prezentujący jego stare przygody w nowej formie. Mówienie o nim jak o modyfikacji byłoby obelgą dla twórców, gdyż całość powstała od podstaw, przy wykorzystaniu innego silnika graficznego – Source. Jeżeli zatem ktoś nie grał w oryginał, to jest to dobra szansa do nadrobienia zaległości.

W stosunku do pierwowzoru, zmieniło się całkiem sporo, ale najważniejsze cechy charakterystyczne i struktura lokacji zostały zachowane. Silnik Source generuje oczywiście znacznie ładniejszą grafikę, pozwalając przy okazji na zabawy z fizyką. Twórcy wykorzystali te możliwości i przekształcili niektóre zagadki logiczne w taki sposób, aby wymagały od użytkownika uruchomienia większej ilości szarych komórek. Przykładowo otworzenie niektórych drzwi sprowadza się teraz do znalezienia przełącznika i wciśnięcia go w odpowiednie miejsce. W pierwowzorze nie było to możliwe, gdyż silnik napędzający grę nie zezwalał na podnoszenie przedmiotów. Takich smaczków

jest tu całkiem sporo – amatorzy serii od razu wychwycą większość nowinek. Choć z ręką na sercu trzeba przyznać, że zagadki wykorzystujące prawa fizyki nie umywają się do tych z **Half-Life 2**.

Pomimo wielu lat pracy, pewne elementy zostały niestety zepsute. W karygodny sposób spaoprano skakanie. W **Black Mesie** wiele lokacji wymaga od nas zaawansowanej gimnastyki, a ta w wykonaniu Freemana jest teraz kława. W oryginale naciśnięcie dwóch klawiszy umożliwiałoby wspomagany przez



*Black Mesa*

pancerz super skok. Używaliśmy go tylko w sytuacjach ekstremalnych. **Black Mesa** wymusza go praktycznie na każdym kroku. Zwykły podskok nie daje rezultatów. Gordon nie potrafi przy jego pomocy wdrapać się na najmniejszą skrzynię. Gra wymaga zatem małej zręczności przy obsłudze klawiatury.

Fanów serii najbardziej interesuje jednak klimat. Ten został odtworzony w sposób niewiarygodny. W pewnych momentach przebito nawet oryginał. Możliwości graficzne sprawiają, że lokacje wyglądają bardziej wiarygodnie, mocniej chwytają za serce. Rozpadający się kompleks badawczy zaraz po katastrofie i walka o przetrwanie znajdujących się w nim naukowców jeszcze na długo pozostanie w mojej pamięci. Przemierzając ciasne korytarze Black Mesy napotykamy sytuacje znane z oryginału, jak i zupełnie nowe, zapewniające bardziej emocjonujące przeżycia.

Autorzy projektu nie poszli na łatwiznę i nagrali nową ścieżkę dźwiękową.

Pokuszono się nawet o świeże kwestie dialogowe, choć nie zapomniano także o kultowych już monologach („Man, did you see that shoot!?”). Odgłosy nagrywane były przez amatorów, jednak zupełnie wystarczają, by wczuć się we wszechogarniający klimat zaszczucia. Najwyższą jakość reprezentuje natomiast podkład muzyczny. Co prawda dźwiękowcy nie bardzo wiedzieli, kiedy i jak wdrożyć poszczególne utwory, jednak mimo wszystko efekt jest powalający. A sam soundtrack jest dostępny za darmo na stronie projektu. Jak zresztą cała gra.

**Black Mesa** to projekt fanowski, udostępniony pro bono. Wydzwięk w branży był jednak na tyle duży, że już teraz Valve (twórcy **Half-Life**) planuje wydać go na swojej platformie cyfrowej dystrybucji, oczywiście również bez pobierania jakichkolwiek opłat.

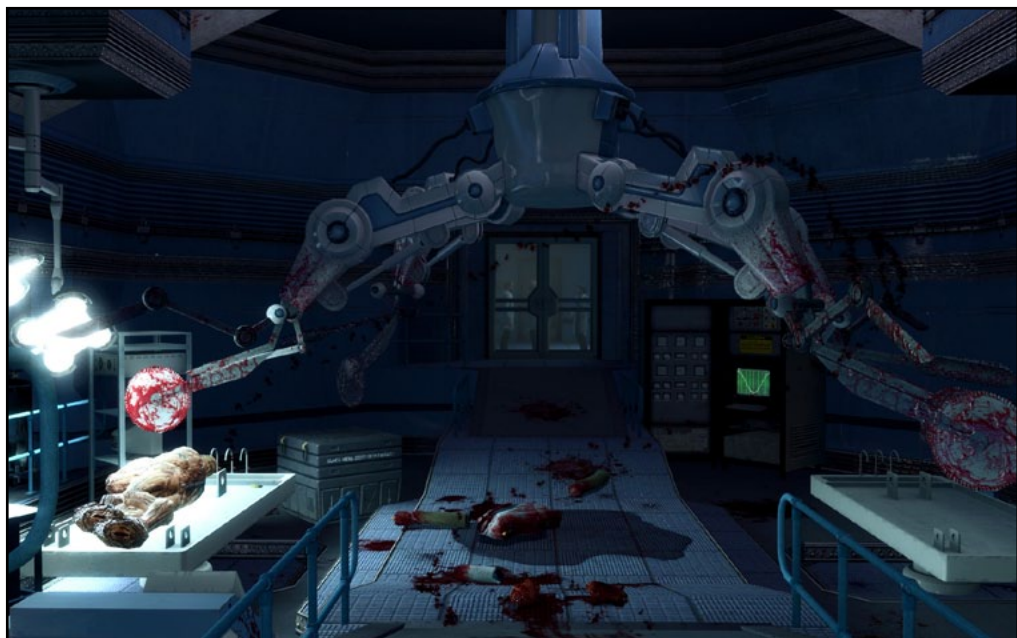
**Black Mesa** to niesamowita, nostalgiczna wycieczka w przeszłość, dająca dodatkowo możliwość obcowania



z nową technologią. Pozycja obowiązkowa dla fanów serii, jak i graczy, którzy nie mieli wcześniej przyjemności spotkania się z Gordonem Freema-

nem. A na horyzoncie mającą już projekty odtwarzające dwa kolejne dodatki.

*Wojciech Onysków*





# PRZEMOC

## *w komiksowej oprawie*

Studio Klei Entertainment wypracowało swój specyficzny, kreskówkowy styl, który wykorzystuje w dosłownie każdej swojej grze. Kanadyjczycy osiągnęli artystyczne apogeum, wydając w 2010 roku platformówkę w stylu beat'em up o nazwie **Shank**. Pozycja została bardzo ciepło przyjęta przez graczy, co zaowocowało rozpoczęciem prac nad jej kontynuacją. Dwa lata później światło dzienne ujrzał sequel, który nie zapowiadał rewolucji, usprawniając jedynie elementy dobrze znane z poprzedniej części. Czy to wystarczyło, aby odnieść sukces?

### **Bigger, better, more badass!**

Jeżeli miałbym w kilku słowach opisać tę grę, najbardziej pasowałyby mi tu słynne słowa Cliffa Bleszinskiego.

**Shank 2** nie próbuje stać się ambitną produkcją, o której będziemy kontem-

plować podczas porannego prysznica. Zamiast tego rozwija swoją ideę, staje się jeszcze bardziej dokładny, co przekłada się jednocześnie na większą brutalność. Pluje w twarz wszystkim osobom wyznającym zasadę o wyższości fabuły nad resztą i trzeba przyznać, że wychodzi mu to całkiem dobrze.

**Shank 2** to mała gierka po brzegi napakowana akcją, absurdem i latającymi flakami.

### **Maczeta ociekająca adrenaliną**

Co prawda fabuła nie ma w tej grze żadnego znaczenia, ale warto o niej wspomnieć chociażby ze względu na jej infantylność. Pewien podstarzały dyktator jest już na wykończeniu, a dokładniej rzecz ujmując, jego serce nadaje się jedynie jako półprodukt do karmy dla zwierząt. Nie chcąc zbyt wcześnie schodzić z tego świata, posta-



*Shank 2*

nawia przywłaszczyć sobie cudzy narząd mięśniowy. Metodą prób i błędów, bo tak jest najprościej. Pech chciał, że porwał osobę bliską Shankowi. Ten nie zastanawia się ani chwili dłużej, chwytając za swoje maczety i ruszając na ratunek starszemu.

Historia tu przedstawiona jest jedynie pretekstem do masakry, jaka odczynia się na ekranie. Nikt tak naprawdę nie zastanawia się, kogo, po co i dlaczego ratuje. W zasadzie sam Shank do końca nie wie, co czynić dalej, a kolejne poszlaki „zupełnie przypadkowo” lądują pod nosem bohatera. Mimo wszystko w grze można wyczuć pewne filmowe inspiracje. Motyw z sercem to nic innego, jak **Adrenalina** z kreacją Cheva Cheliosa. Tam również działo się dużo i niekoniecznie miało to jakikolwiek sens. Drugim, trochę bardziej subtelnym skojarzeniem jest **Maczeta**. Deweloperzy jakby wzorowali się na dość specyficznym klimacie

tego filmu, co przełożyło się zarówno na groteskową akcję, jak i zbliżoną do kinowego hitu kolorystykę.

### **Płynna doskonałość?**

**Shank 2** jest znacznie bardziej niż część pierwsza dopracowany pod względem rozgrywki. Wprawiony gracz jest w stanie wywijać orężem w sposób, którego nie powstydziliby się Uma Thurman na planie **Kill Billa**. Każdy cios posiada swoje rozwinięcie, wystarczy jedynie poznać kilka podstawowych schematów. Oczywiście można szarpać jeden przycisk myszy, ale czy nie lepiej wbić nóż w plecy przeciwnikowi, odstrzelić głowę drugiemu, wyskoczyć w powietrze i z impetem dobić pozostałych zamaszystym ciosem młota? Ta gra momentami potrafi być płynna, jak dwa litry coli.

Rozgrywka nabiera kolorytu dzięki potyczkom z bossami. Ci ostatni są zazwyczaj grubym wynaturzeniem,





odrzucającym gracza samym wyglądem. Posiekanie takiego kolosa wymaga sporego skupienia i obserwacji otoczenia. Każdy z bossów ma bowiem słabe punkty, które powinniśmy wykorzystać. Finalny cios owocuje niezwykle brutalnym filmikiem, na którym Shank w efektowny sposób pozbywa się ogromnego cielska. Dla takich momentów chce się grać.

### **Dwuwymiarowa piękność**

Stylizacja gry przywodzi na myśl dobry komiks. Podczas tłuczenia przeciwników dokoła pojawia się multum treści, która opisuje wydarzenia dziejące się na ekranie. Znać to, prawda? Projekty kolejnych lokacji również zasługują

na słowo uznania. Każdy z ośmiu etapów wyróżnia się swoim odmiennym stylem. W jednym z nich wędrujemy przez dżunglę, następny zmusza nas do walki z chorobą morską na ogromnym statku, a jeszcze inny serwuje południowoamerykańską wizję tajnej bazy wojskowej. Różnorodność sprawia, że o znużeniu możemy zapomnieć.

**Shank 2** to gra, która dostarcza sporą dawkę brutalności i absurdu. Sequel idealny? Na pewno nie, ale godny uwagi. Przeznaczony przede wszystkim dla amatorów alternatywnej gimnastyki kończyn górnych. Bo przecież w slasherach chodzi o to, aby się zmęczyć.

*Wojciech Onyszków*

# Bulletstorm

## na *Dzikim Zachodzie*

Zdaje się, że Techland poszedł po rozum do głowy i powrócił do korzeni swojej sztandarowej serii – na Dziką Zachód. O niewypale, jakim był **Call of Juarez: The Cartel**, lepiej w ogóle nie wspominać, tym bardziej, że na horyzoncie pojawia się pędzący w dylizansie **Gunslinger**. Pomimo nowoczesnych naleciałości, najnowsza odsłona **Call of Juarez** będzie godnym kontynuatorem serii i miejmy nadzieję, że sprowadzi ją na właściwe tory. A jeśli nie, to sznur na szyi zaciśnie się nieodwracalnie.

**Call of Juarez: Gunslinger** zaskoczy nas przede wszystkim warstwą fabularną, a raczej sposobem jej przekazywania. Głównym bohaterem będzie podstarzały łowca nagród, weteran Dzikiego Zachodu, który dni świetności ma już dawno za sobą. Pozostaje mu jedynie przesiadywanie w saloonie z butelką whisky w ręku i snucie opowieści o swojej przeszłości. Często mocno przekolorowanej.

Gracz natomiast bierze aktywny udział w opowydanych historiach, wcielając się w ich głównego bohatera. Podczas rozgrywki będziemy słyszeli głos starca, który na bieżąco relacjonuje wydarzenia dziejące się na ekranie. Czasem, gdy ktoś wtrąci się do opowieści, nasz narrator poczęstuje go ciekawostką. Podobny sposób relacjonowania przygód wykorzystany był między innymi w **Bastionie**.

A czego będą dotyczyć owe historjki? Skupią się przede wszystkim na legendach Dzikiego Zachodu, wśród

których możemy wymienić Billy'ego the Kida, jego przeciwnika Pata Garretta, Jessego Jamesa, Butcha Cassidy czy słynnych braci Dalton. Nie będą jednak przedstawiać rysów historycznych tych postaci, a wkroczą w strefę mitów o nich opowydanych. Autorzy nie chcą tworzyć biografii, a jedynie wykorzystać sławne osobistości do kreowa-



*Call of Juarez: Gunslinger*





nia intrygujących wątków, w których główna rola przypadnie w udziale graczowi. Prawdopodobnie nie spotkamy protagonistów poprzednich części – braci McCall. Niewykluczone jednak, że w pewnym momencie pojawi się jakaś wzmianka na ich temat.

Karczemna opowieść idealnie wpasowuje się w stylistykę gry. **Gunslinger** nie stara się być realistyczny i ma ku temu niezłe wytłumaczenie. W końcu dumny łowca nagród podczas snucia opowieści wymyśli przeciwnika czy dwóch, których w rzeczywistości w ogóle nie było. A gdy do wszystkiego doliczymy sporą ilość alkoholu wypitego przy ładzie, dwóch rzezimieszków zamieni się w cały oddział. Kto powiedział, że historia musi być wiarygodna?

Autorzy doskonale ten fakt wykorzystują, stawiając gracza naprzeciw różnej maści zakapiorami, zapewniając tym samym robotę lokalnemu cieśli do samej emerytury. Czysto zręcznościowy model akcji sprawdza się tu naj-

piej. Techland wplata w niego elementy charakterystyczne dla poprzednich części, ale nie stroni także od nowych rozwiązań. Do znanego i lubianego trybu koncentracji dołączy także Sense of Death. Dzięki niemu w ostatnim momencie uchylimy się przed nadlatującym pociskiem śmierci, eliminując jednocześnie jego nadawcę. Inspiracje możemy znaleźć także w innym rodzimym tytule – **Bulletstorm**. Zaczepnięto z niego system skillshotów. O co tak właściwie chodzi? Gra będzie premiowała niecodzienne zabójstwa, czy to przez strzał w głowę, czy przez wybuch dynamitu, nagradzając nas punktami. Im większy wynik, tym więcej doświadczenia do rozdysponowania na konkretne umiejętności.

**Call of Juarez: Gunslinger** posiadał będzie bowiem naleciałości z gier cRPG. Zdobyte w walce doświadczenie przekuwać będziemy na specyficzne zdolności, wśród których znaleźć



można ulepszony tryb koncentracji, częstsze wykorzystywanie Sense of Death czy chociażby... autocelowanie, co niekoniecznie musi się spodobać hardkorowym graczom. Kombinacji ma być całkiem sporo, tak więc każdy dostosuje kowboja do własnych wymagań.

Przerywniki pomiędzy opowieściami będą wykonane w formie komiksu. Stylistyka gry również będzie do niego nawiązywać, choć jest to bardziej przełotny romans, niż jawne małżeństwo. Grubsza kreska podkreśli opowiadaną historię i doda jej wiarygodności, choć

o pełnoprawnym cel-shadingu w stylu **Borderlands** możemy zapomnieć. Autorzy przechwalają się natomiast, że **Gunslinger** będzie najładniej wyglądającą częścią serii.

Czy rodzimy Techland spełni pokładane w nim nadzieje? Czy oryginalny sposób narracji to wystarczające usprawiedliwienie dla bezpardonowej, zręcznościowej akcji? Przekonamy się o tym w marcu 2013 roku, wtedy też gra zadebiutuje na rynku. Wyłącznie w dystrybucji cyfrowej.

Wojciech Onysków



# To nie squaty są problemem. To ludzka mentalność

## Uzbrojeni w karabiny maszynowe

Widok uzbrojonych po zęby policjantów w kaskach z zasłoniętymi twarzami przywołuje na myśl wieczorne wydanie Faktów, w których Pani Prezenterka informuje nas o udanej akcji naszych kochanych służb, podczas której udało się schwycić przywódców groźnego gangu. Jakże wielkie było moje zdziwienie – i zaniepokojenie – kiedy wszystkie większe polskie portale internetowe umieściły pod koniec sierpnia informację o tym, że oddział uzbrojonych w karabiny maszynowe policjantów pojawił się przy jednej z niszczących poznańskich kamienic, by (uwaga, uwaga) rozprawić się z garstką squatersów.

Od czterech miesięcy anarchiści remontowali opuszczony i zaniedbany budynek, by przekształcić go ostatecznie w centrum kultury, otwarte dla lokalnej społeczności, co nie spodobało się jego właścicielowi. Nagle przypomniał sobie, że to przecież jego kamienica, a że własność prywatna to rzecz święta, więc nie miał problemu z tym, żeby policja pomogła mu „rozwiązać problem”. A że służbiści wzięli ze sobą broń automatyczną, to jeszcze lepiej. Jak któryś będzie się stawiał, to strzeli mu się w plecy i po krzyku. Mam nadzieję, że nie tylko ja dostrzegam, że coś jest głęboko nie w porządku w tej całej sytuacji.

Do strzelaniny na szczęście nie doszło, chociaż policja wdała się ze squatersami w przepychanki. Użyto bez powodu gazu łzawiącego i pobito na komisariacie jednego z blokujących „eksmisję”. Aż strach pomyśleć, co by się mogło stać, gdyby na miejscu nie było przed-



**Centrum Reanimacji Kultury: Cafe Utopia**



## Centrum Reanimacji Kultury: Kino

stawicieli mediów, których obecność gasiła nieco zapędy zamaskowanych przedstawicieli „prawa”. Podobnie sytuacja wyglądała, gdy likwidowano w Warszawie squat Elba i gdy próbowano wyrzucić na ulicę członków poznańskiego Rozbratu. Te wszystkie sytuacje pokazują dość wyraźnie, że władza polska squatów nie lubi i nie chce ich. Nie chce, bo się ich boi. Boi się, bo nie rozumie ich istoty. Kiedy słyszymy prezydent Warszawy, która jak gdyby nic oświadcza, że „takie miejsca są bardzo niebezpieczne. Był już pożar na squacie w Wawrze. Zostali ranni ludzie. W Warszawie jest wystarczająca liczba miejsc dla bezdomnych w noclegowniach” – to włos jeży się na głowie.

## Czym jest squatting?

Wszystkich, którzy nie popierają squatersów i rzucają argumenty typu „dobrze im tak, jeżeli coś jest prywatne, to nikt inny nie ma do tego prawa. Co, jeśli niedługo, ktoś wejdzie do mojego

domu i stwierdzi, że go zajmuje”, śpieszę poinformować, że na pewno nic takiego Wam nie grozi. Nikt nie weźmie sobie na własność Waszych samochodów, kuchenek, czy nawet klocków lego. Squatting polega na zajmowaniu pustostanów najczęściej budynków, które niewiele dzieli od kompletnej ruiny, i o których zapomnieli całkowicie ich właściciele. W myśl punkowej zasady „Do It Yourself”

miejsca takie się remontuje, przywraca do stanu użyteczności i zamienia najczęściej w niezależne centra kultury. W squatach odbywają się koncerty, organizowane są wystawy, kluby filmowe i teatralne, a także kielkować zaczynają rozmaite inicjatywy i akcje społeczne (np. „jedzenie zamiast bomb” – akcja, w której rozdawane są posiłki dla bezdomnych), nie wspominając o licznych warsztatach dla dzieci i dorosłych. Miejsca te są otwarte dla wszystkich. Ludzie spotykają się ze sobą i dyskutują o ekologii, feminizmie, kulturze i codziennych problemach. Aktywiści społeczni znajdują przestrzeń do działania. Wszystko jest organizowane po kosztach, a jeśli się da, to najlepiej za darmo. Squatting ożywia tkankę społeczną, angażuje do działania lokalną ludność, rozwija autentyczną kulturę i zapewnia świetną, ambitną rozrywkę dla młodych ludzi. Na zachodzie dawno już to zrozumiano. W Holandii squatting jest legalny. Jeśli dom jest niezamieszkały przez co najmniej 12





miesiący, a prawowity właściciel nie ma naglącej potrzeby użytkowania go, można taki dom zająć nie łamiąc prawa. W USA pustostany przekazuje się squatersom za cenę 1\$. Mediolan, Barcelona, Berlin – to miasta, w których możemy znaleźć kilkadziesiąt miejsc przekształconych na squaty! Niby jest to zabronione, ale władze przyzymkają oko. Wiedzą, że ze squatów jest więcej korzyści, niż strat.

## Historia squattingu

Korzeni squattingu należy szukać w latach 60. XX wieku. To właśnie wtedy w zachodnich, kapitalistycznych społeczeństwach kwitła kontrkultura. Rewolucja obyczajowa i seksualna była w rozkwicie, postawy kontestacyjne stały się popularne wśród studentów. Hipisi zaczęli zakładać pierwsze komuny, pojawiła się nowa sztuka niezależna. Właśnie wtedy zaczęto myśleć o przejmowaniu opuszczonych budynków, w celu budowania wspólnoty, prowadzenia działalności kulturowej, politycznej czy po prostu dzielenia ze

sobą życia codziennego, opartego na pewnych wartościach i ideałach. Jak np. wegetarianizm, pacyfizm, niezależność. Zjawisko squattingu na Zachodzie pojawiło się około dwudziestu lat wcześniej niż w Polsce. Nadal większość naszego społeczeństwa nie wie, czym dokładnie on jest, i jest nastawiona do niego wrogo.

## Zmienmy nasze myślenie o pojęciu „własności”

W Polsce jeszcze do tego daleka droga, ale warto walczyć o zmianę dzisiejszej sytuacji. Nasz kraj jest mocno konserwatywny. Do tego współczesne pokolenie, wychowane na Balcerowiczu, karmione od dziecka neoliberalną wizją świata, roztaczaną przez mainstreamowe media, uważa, że własność prywatna to rzecz święta i nie wolno tej świętości pod żadnym pozorem tykać. Cóż, obrażę chyba uczucia religijne kilku osób, ale uważam, że własność prywatna to nie tylko święte prawo, ale i święty obowiązek. Warto się zastanowić, czy lepiej, żeby niszczący prywatny budynek rozsypał się na naszych oczach, czy żeby pełnił on ważną funkcję społeczną i tętnił życiem.

*Kamil Downarowicz*

**Zdjęcia:**

*crk.wroclaw.pl*



**Centrum Reanimacji Kultury: Rowerownia**